

KRESOWIAK GALICYJSKI



Nr 3 (244) Marzec 2017

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

CZYTELNI

MBP CIESZANÓW

ODRODZENI Z POPIOŁÓW



Rozmowa z p. Krzysztofem Szczepańskim Prezesem Zakładów Wyrobów Galanteryjnych Sp. z o. o. w Lubaczowie

Nie jestem historykiem, chociaż przeszłość mnie bardzo interesuje, ale nie mam zamiaru i możliwości pisać o dawnej świetności lubaczowskich Zamków. Może tym rozczaruję niektórych Czytelników, którzy z łezką w oku wspominają wielkość zatrudnienia i produkcji w ZWG Lubaczów. Może ktoś pokusi się napisać historię Zamków Tadeusza Wleżenia, jego następców i współpracowników. Pozytywistyczny poeta Adam Asnyk napisał słowa, które są ciągle aktualne: „Trzeba z żywymi naprzód iść. Po życie sięgać nowe”

Więc rozmawiam z tym, który sięgnął po nowe i nie sam i nie tylko dla siebie. Ile w tym działaniu było sentymentu do zakładu w którym przepracował wiele lat, ile realizacji ambicji osobistych czy też stworzenia możliwości zarabiania na chleb powie nam p. Prezes.

Dlaczego zdecydował się Pan kontynuować produkcję w starych Zakładach i co było powodem powołania spółki?

Po przemianach ustrojowych w Polsce, w Zakładach Wyrobów Galanteryjnych Lubaczów nastąpiło załamanie sprzedaży, a wzięte kredyty na zakup nowoczesnych maszyn do produkcji zamków błyskawicznych ostatecznie przygnoiły zadłużone przedsiębiorstwo. W 1991 r. Zakłady zostały postawione w stan likwidacji, w trakcie której próbowano ratować firmę, lecz ani wierzyciele, ani Skarb Państwa nie byli zainteresowani przejęciem przedsiębiorstwa. Po bezskutecznych negocjacjach z bankiem grupa pracowników postanowiła w 1994 roku założyć spółkę i kontynuować produkcję, dzierżawiąc majątek firmy najpierw od likwidatora, a później od syndyka masy upadłościowej. 1 lipca 1994 r. nastąpiło rozpoczęcie działalności gospodarczej pod nazwą: Zakład Wyrobów Galanteryjnych Sp. z o. o. Kapitał założycielski w wysokości 1.350 000 starych złotych zgromadziło 83 udziałowców. Pierwszy Zarząd Spółki stanowili: Krzysztof Szczepański – prezes, Andrzej Wleżień, Józef Zaremba, Genowefa Sidłowa, Władysław

Kubiszyn, Eugeniusz Szczerbiwilk – członkowie. Założyliśmy Spółkę, bo wiedzieliśmy, że jest zapotrzebowanie na produkcję, mamy fachowców, a najważniejsze to, że trzeba było z czegoś żyć. W czasie ponad dwudziestu lat działalności Spółki były momenty bardzo trudne, gdy wszyscy pracownicy brali bezpłatne urlopy aby przetrzymać okresy kryzysu.

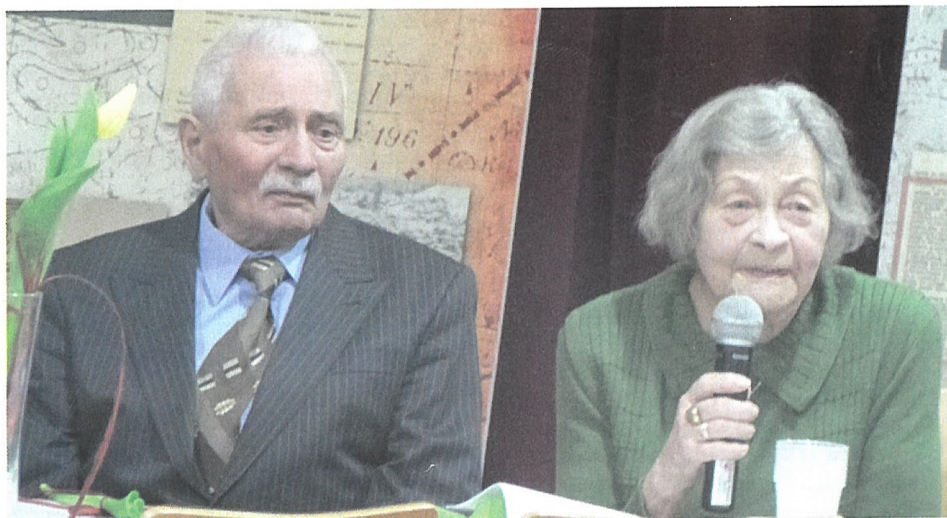
Jak jest obecnie?

Udało się przetrwać trudne czasy, poprzez udane inwestycje i zaangażowanie pracowników. Obecnie Spółka liczy 21 udziałowców, a kieruje nią dwuosobowy Zarząd. Początki naszej działalności to produkcja zamków błyskawicznych metalowych i galanterii metalowej. Najpierw zaczęliśmy rozwijać usługi galwaniczne a później odlewnicze i narzędziowe. Obecnie ponad 60 % przychodów to usługi galwaniczne w postaci nakładania powłok ochronno-dekoracyjnych z miedzi, niklu, cynku na elementy wykonane ze stali lub żalu. Około 30% naszej produkcji stanowią usługi polegające na odlewaniu elementów ze żalu. Pozostałe przychody to usługi narzędziowe i produkcja w branży metalowej. Potocznie można naszą firmę nazywać „zamki” bo produkujemy nadal elementy do zamków błyskawicznych jak też części do zamków, do skrzynek energetycznych. Park maszynowy został prawie całkowicie odnowiony w galwanizerni, odlewni

cd. na str. 3

ŚPIESZYMY SIĘ POZNAĆ PRAWDĘ...

77. rocznica pierwszej deportacji Polaków na Sybir stała się okazją do zorganizowania przez Stowarzyszenie „Czas na pomoc” trzeciego Spotkania Pokoleń. Odbędzie się one 11 lutego 2017 roku w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Oleszycach. Z mieszkańcami Oleszyc i okolicznych miejscowości spotkali się członkowie Związku Sybiraków Koło Terenowe w Lubaczowie, wywiezieni w 1940 roku na Sybir oraz na Besarabię. - Mamy moralny obowiązek pamiętać o waszych przeżyciach zesłanych na „nieludzką ziemię”, krainę w której nie było nadziei. Modlitwa i miłość do Ojczyzny pozwoliła wam przetrwać i zachować człowieczeństwo. Dziś możemy publicznie przekazać pamięć o tamtych bolesnych czasach. Tym spotkaniem udowodnimy, że nie zapominamy o was – powiedziała wiceprezes Stowarzyszenia „Czas na pomoc” Maria Lechowicz. Wprowadzeniem do wspomnień był poetycki montaż złożony z wierszy o Sybirakach przygotowany



Jarosław Bartoszek i Lidia Argasińska

cd. na str. 4

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Gmina Horyniec-Zdrój wyróżniona

Gmina Horyniec-Zdrój podczas uroczystej gali w Urzędzie Marszałkowskim została laureatem konkursu organizowanego przez Marszałka Województwa Podkarpackiego „Piękna Wieś Podkarpacka 2016”. Przyznawana przez Marszałka nagroda, jest formą uznania dla horynieckiej społeczności i działań przez nią prowadzonych, które ukie-
runkowane są na podnoszenie wizerunku Horyńca-Zdroju. Nagrodę z rąk marszałka województwa Władysława Ortyła odebrali Robert Serkis – wójt Gminy Horyniec-Zdrój, Piotr Wojtyś – Sekretarz Gminy Horyniec-Zdrój oraz Bogusław Stopa – sołtys wsi Horyniec-Zdrój. Oprócz naturalnego piękna i niewątpliwego uroku Horyńca-Zdroju Kapituła Konkursowa doceniła również piękno wiejskiej wspólnoty - zorganizowanej, dynamicznej, osiągniętej wymierne postępy z silną i pielęgnowaną tradycją. Horyniec-Zdrój został wyróżniony za wysoki standard zakładów prowadzących działalność uzdrowiskową i estetyczne urządzenie posesji prywatnych, dobre zagospodarowanie przestrzeni publicznych oraz wyposażenie w infrastrukturę techniczną i społeczną. Zwycięstwo w Konkursie „Piękna Wieś Podkarpacka 2016” to wynik również dobrej współpracy właścicieli gospodarstw z terenu miejscowości, właścicieli hoteli i pensjonatów, sanatoriów, Rady Sołeckiej z samorządem gminnym. Nagrodą za zwycięstwo w konkursie jest sprzęt nagłośnieniowy i multimedialny o wartości 10 000 zł.

www.horyniec.net

Drużyna kapłanów diecezji zamojsko-lubaczowskiej zdobyła srebrny medal

W dniach 17-18.02 w Rzeszowie odbyły się XIII Mistrzostwa Polski Księży w Halowej Piłce Nożnej. W Mistrzostwach uczestniczyła drużyna diecezji zamojsko - lubaczowskiej, która w roku ubiegłym na MP w Toruniu zdobyła złoty medal, a tym razem wywalczyła srebro. Ks. Piotr Szeptuch, kapitan drużyny zamojsko-lubaczowskiej poinformował, że piłkarskie zmagania księży w fazie grupowej przebiegły bardzo pomyślnie.

W rozgrywkach ćwierćfinałowych księża z naszej diecezji zmierzili się z trudnym przeciwnikiem - z diecezją toruńską, z którą wygrali 2:1. W półfinale mecz zakończył się ponownym sukcesem dla naszych księży, którzy ograli drużynę z Tarnowa 4:1. Natomiast w finale diecezja zamojsko - lubaczowska przegrała z diecezją kielecką 1:2. Najlepszym zawodnikiem 13. Mistrzostw Polski Księży w Halowej Piłce Nożnej został reprezentant naszej drużyny - ks. Maciej Lewandowski. W klasyfikacji generalnej złoto tym razem zdobyła drużyna diecezji kieleckiej, drugie miejsce zajęła diecezja zamojsko-lubaczowska, a trzecie diecezja tarnowska. Do tej pory zespół diecezji zamojsko - lubaczowskiej ma na swoim koncie 9 medali: 5 złotych, 2 srebrne i 2 brązowe. Kolejną wielką imprezą sportową są Mistrzostwa Europy, które wczoraj (20.02) rozpoczęły się na Chorwacji. Dzisiaj w fazie grupowej na-

szą reprezentacja zagra mecz z Rumunią i Ukrainą. Ks. Piotr Szeptuch, diecezjalny duszpasterz sportowców poinformował, że w skład naszej Reprezentacji Polski wchodzi pięciu kapłanów z naszej diecezji.

Katolickie Radio Zamość

Mistrz Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2017

Pasjonaci poprawnej pisowni z powiatu lubaczowskiego 1 lutego br. już po raz kolejny walczyli o tytuł Mistrza Ortografii Ziemi Lubaczowskiej. Dyktando zorganizowane zostało przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie i Stowarzyszenie Rozwoju Edukacji działające przy Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie przy współpracy ze Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich Koło Lubaczów oraz Szkołą Językową „For You” w Lubaczowie. Patronat honorowy nad dyktandem objął Krzysztof Szpyt - burmistrz Miasta Lubaczowa oraz Józef Michalik - starosta Powiatu Lubaczowskiego.

Dziewiąta edycja, tak jak w poprzednich latach podzielona została na dwie kategorie wiekowe - dzieci i młodzież do lat 25 oraz uczestnicy powyżej 25. roku życia. Dyktando oceniała komisja w składzie: Agnieszka Dobrowolska, Barbara Ciechanowska, Urszula Niedźwiecka, Marek Chmiel i Paweł Wild. W kategorii do 25 lat tytuł Mistrza Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2017 otrzymała - Klaudia Prymak I Wicemistrz Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2017 otrzymał - Przemysław Mazepa II Wicemistrz Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2017 otrzymała - Marta Maż

W Kategorii powyżej 25 lat o tytuł Mistrza Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2017 otrzymała - Lidia Drabik. I Wicemistrz Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2017 otrzymał - Zygmunt Gmyrek II Wicemistrz Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2017 otrzymała - Kinga Kruczek

Wszyscy laureaci konkursu otrzymali nagrody finansowe ufundowane przez MBP w Lubaczowie oraz Stowarzyszenie Rozwoju Edukacji oraz nagrody rzeczowe - statuetki ufundowane przez burmistrza Lubaczowa oraz książki ufundowane przez Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie

www.mbp.lubaczow.pl

Obywatel Ukrainy z wyłudzoną paszportem

Na przejściu granicznym w Budomierzu, funkcjonariusze Straży Granicznej zatrzymali obywatela Ukrainy posługującego się wyłudzoną węgierskim paszportem kupionym za 3 tysiące euro. 40 - latek do kontroli granicznej przedstawił autentyczny węgierski paszport wystawiony na dane 37 - letniego obywatela Węgier. W dokumencie umieszczony był wizerunek Ukrainki, który się nim posługiwał. Funkcjonariusze SG szybko ustalili, że podróżny nie jest tą osobą za którą się podaje. Podczas złożonych wyjaśnień obywatel Ukrainy przyznał się, że paszport kupił w Budapeszcie za kwotę 3 tysięcy euro od nieznanego mu mężczyzny.

Zatrzymanemu obywatelowi Ukrainy przedstawiono zarzut posługiwania się fałszywym dokumentem oraz usiłowanie przekroczenia granicy podstępem. Mężczyzna przyznał się do zarzucanych mu czynów za co został skazany na karę 4 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata.

Natomiast strażnicy graniczni z Placówki w Horyńcu - Zdroju ujawnili łącznie towary akcyzowe o wartości 32 tysięcy złotych. 1354 paczek papierosów oraz 4 litry alkoholu ukryte było w szafkach w budynku mieszkalnym na posesji znajdującej się w powiecie jaro-sławskim, część towaru ujawniono w bagażniku samochodu zaparkowanego na podwórku. Za popełnienie przestępstwa skarbowego odpowie 74 - letni Polak właściciel posesji oraz 38 - letni obywatel Ukrainy do którego należał pojazd. Funkcjonariusze z Placówki SG w Horyńcu - Zdroju współdziałali w tej sprawie razem z Urzędem Kontroli Skarbowej.

W tym samym dniu strażnicy graniczni z Horyńca - Zdroju wspólnie z funkcjonariuszami Policji z PP w Narolu ujawnili w zatrzymanym do kontroli drogowej Fordzie Mondeo 1000 paczek papierosów bez polskich skarbowych znaków akcyzy. Samochodem kierował 29 - letni Ukrainiec, który poniesie odpowiedzialność karną za przewożenie towarów pochodzących z przemytu.

BOŚG

Podziękowanie odchodzącym na emeryturę strażakom

9 lutego w Komendzie Powiatowej PSP w Lubaczowie odbyła się uroczysta zbiórka, podczas której z czynną służbą w Państwowej Straży Pożarnej, pożegnali się: mł. bryg. Artur Ryba - dyżurny operacyjny, mł. bryg. Zdzisław Kulczycki - dyżurny operacyjny oraz st. ogn. Adam Mryczko - dowódca zastępu.

Podczas spotkania komendant powiatowy PSP w Lubaczowie - bryg. Ireneusz Trojnar, serdecznie dziękował odchodzącym funkcjonariuszom za lata nienagannej i ofiarnej służby na rzecz bezpieczeństwa pożarowego w powiecie lubaczowskim i województwie podkarpackim (biorąc czynny udział w działaniach przeciwpowodziowych). Gratulując osiągnięć odchodzącym z czynnej służby funkcjonariuszom, życzył wszelkiej pomyślności na nowym etapie życia.

W/w funkcjonariusze przechodzący w stan spoczynku, podczas wielu lat swojej służby odznaczani byli medalami „Za zasługi dla pożarnictwa” oraz nagradzani nagrodami Komendanta Wojewódzkiego i Komendanta Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej.

Po wręczeniu pamiątkowych upominków i kwiatów, zgromadzeni na uroczystości funkcjonariusze i pracownicy komendy, zostali serdecznie życzenia przechodzącemu w stan spoczynku funkcjonariuszom i kolegom.

W imieniu żegnających się ze służbą w Państwowej Straży Pożarnej funkcjonariuszy, na zakończenie uroczystej zbiórki głos zabrał mł. bryg. Zdzisław Kulczycki dziękując obecnym na spotkaniu kolegom za lata wspólnej służby.

zlubaczowqa.pl

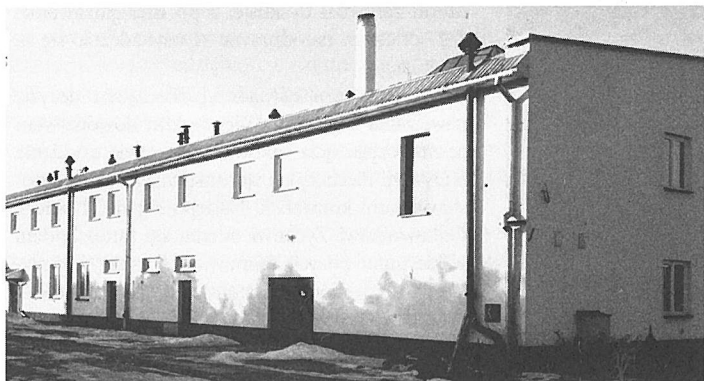
cd. ze str. 1

Odrodzeni z popiołów

i narzędziowni. Ze starych maszyn korzystamy jedynie przy tłoczeniu i wytwarzaniu elementów metalowych.

Skąd fundusze, kto Wam pomaga?

W 2012 r. unowocześniliśmy produkcję inwestując kwotę 2,3 miliona zł z czego 1,2 mln to pomoc unijna. Pozostała kwota to kredyt i wkład własny uzyskany przez podniesienie kapitału zakładowego Spółki do kwoty 686 tys. złotych. Inwestycja dotyczyła termomodernizacji galvanizerni, zakupu pieca c.o. na brykiety drewniane do ogrzewania pomieszczeń galvanizerni, zakupu linii galvanicznej do cynkowania wraz z oczyszczalnią ścieków galwanicznych oraz zakupu obrabiarki CNC i wtryskarki do odlewów. Zakupione urządzenia charakteryzują się znac-



Zakłady wyrobów Galwanicznych Sp. z o.o.

ną innowacyjnością procesów zachodzących w czasie galwanizowania jak i oczyszczania powstających odpadów co doprowadziło do zmniejszenia materiałochłonności, energochłonności oraz ilości wytwarzanych odpadów. Oprócz zakupów maszyn przy wsparciu UE dokonaliśmy zakupu maszyn i urządzeń czy to przez leasing, kredyt, czy ze środków własnych. Pozwalało to na podniesienie jakości wykonywanej produkcji, jak również na skrócenie czasu realizacji zamówień. Obecnie planujemy przygotowanie wniosku na kolejną dotację unijną na uruchomienie proekologicznej technologii galwanizowania imitujących powłoki niklowe. Całość inwestycji planowana jest na około 3 mln złotych.

Sztuką jest wyprodukować, jeszcze większą jest korzystnie sprzedać

Głównym odbiorcą naszej produkcji jest firma „Roztocze” z Tomaszowa Lubelskiego. Dzisiaj najważniejsza jest jakość, buba nikt nie kupi.

Najważniejszy element to pracownicy ich kwalifikacje i doświadczenie

Zatrudniamy 48 pracowników na umowach o pracę, a nadzór stanowi trzysobowa kadra kierownicza. Coś więcej o kadrze

Jakie perspektywy przed Wami?

Gdyby udało się pomyślnie zrealizować nasze plany to firma ma szansę na dalszy rozwój i utrzymanie a nawet zwiększenie zatrudnienia.

Dziękuję za poświęcony cenny czas. Chyba wspólnie przekonaliśmy naszych Czytelników, że warto być nie tylko uczciwym ale też zaradnym, odważnym w działaniu

rozmawiał
Edward Dziadula

Parterowy Lubaczów

Lubaczów się coraz bardziej „rozlewa”. Rezygnacja z wznoszenia bloków zaowocowała budową domków jednorodzinnych coraz dalej od.. Urbaniści alarmują że niepokojącym problemem jest rozciąganie rozbudowy małych miast na wolne od zabudowy tereny rolnicze, co często jest wynikiem zbyt szeroko wyznaczonych granic administracyjnych miasta. Znaczny udział zabudowanych terenów na obrzeżach bywa przyczyną nieracjonalnego gospodarowania przestrzenią w centrum miasta, zaś rozpraszanie zabudowy determinuje konieczność rozbudowy sieci infrastrukturalnej, co niesie za sobą wysokie koszty zarówno realizacji inwestycji, jak i jej późniejszego utrzymania. Ponadto z racji inwestowania w infrastrukturę na odległych osiedlach uszczuplane są środki na modernizowanie i odnawianie ulic i placów w centrum.

Na dobrą sprawę o wiele bardziej w komfortowej sytuacji jest mieszkaniec Dachnowa, mieszkający przy głównym trakcie niż mieszkaniec np. Osiedla Mazury II. Ten pierwszy ma z racji komunikacji autobusowej ułatwiony kontakt z centrum Lubaczowa. Natomiast mieszkaniec wspomnianego osiedla jest skazany tylko na własny środek lokomocji..- Z żoną pracujemy w Lubaczowie. Ja prace kończę o godz. 15 a żona o 16. Natomiast syn z córką chodzą do szkoły, zabieramy ich rano a ostatnie lekcje zazwyczaj kończą o godz. 13 - 14. A ja czekając na żonę przez godzinę szwendam się po mieście.- A jego sąsiad dodaje - Z racji częstych wyjazdów, w ramach obowiązków służbowych, w teren dysponuje samochodem a żonę namówiłem na dojeżdżanie rowerem. W zamian niemal codziennie słyszałem: - Ty masz komfort a ja muszę pedałować, moknąć, marznąć!. Aby mieć święty sposób odstąpiłem żonie samochód a sam przysiadłem się na rower. Mieć na podwórzku samochód i dojeżdżać rowerem! Śmiechu warte. Pewna pociecha w tym, że podobne problemy mają również moi sąsiedzi.

Należy przypuszczać, że kiedyś potomni gorzko rozliczą kolejne władze Lubaczowa za przyjętą strategię rozbudowy, której efektem jest zatracanie jego miejskiego oblicza.. Znakiem naszych czasów będzie parterowy rozciągający się na rozległe peryferia Lubaczów. Już teraz ludzie, którzy przychodzą na emeryturę żalą się, że tu zamieszkali, ponieważ są w dużej mierze odcięci od świata. Do lekarza, do urzędu, sklepu daleko. - Dokąd byłem w dobrej kondycji do miasta dojeżdżałem rowerkiem ale teraz zdrowie nie pozwala mi już na taki komfort. Do lekarza muszę prosić sąsiada o podwiezienie. - mówi mieszkaniec osiedla Mazury. Przysłuchując się rozmowom mieszkańcom tego osiedla można usłyszeć: - Jadę do miasta, wróciłem z miasta, byłem w mieście. A więc już w pewnym sensie sami mieszkańcy tkwią w przeświadczeniu, że mieszkają na wsi.

Na początku dla wszystkich osiedlających się taka rozbudowa była optymalnym i ponętym rozwiązaniem. Perspektywa własnego domku z ogródkiem skutecznie przysłaniała wszystkie inne problemy a dla władz miasta było satysfakcjonujące, że w ten sposób rozładowywany jest głód mieszkaniowy. Poza tym argumentowano, że wybudowanie własnego domku było tańsze niż mieszkanie w bloku. Dopiero później okazywało się że do postawionych na peryferiach domków trzeba wybudować drogi, doprowadzić wodę, gaz, kanalizację a to wszystko przecież bardzo dużo kosztuje i obciąża budżet miasta..

Już teraz wśród mieszkańców bloków można spotkać się z opinią, że centrum miasta jest coraz bardziej zaniedbane, ponieważ miasto musi inwestować w peryferia. Dodają przy tym, że niemal wszyscy kolejni wódcy miasta mieszkają w domkach jednorodzinnych. W ślad za tym przyjętą strategią rozwoju miasta jest przez nich w pełni akceptowana.

Synonimem miasta są zaludnione ulice, bloki, sieć sklepów i że wszystko: szkoła, lekarz urząd jest w zasięgu ręki. Liczy się też klimat miejski, zaludnione ulice, wystawy sklepowe i uczucie, że się jest wśród ludzi. Gdy te atrybuty odpadają, można mieć wątpliwości czy mieszkamy w mieście czy już na wsi.

Prawdę mówiąc mieszkanie na Mazurach jest dobre dla tych, którzy mają już dzieci poza szkołą a na podwórzku są dwa samochody. Wówczas z dojazdem do pracy nie ma rodzinnych nieporozumień. Ale takie rodziny są w zdecydowanej mniejszości.. Budowanie niskich budynków przeczy rozwojowi miast - mówią urbaniści. Ich zdaniem miasta winne piąć się w górę.

Marek Wrzos

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9,
tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów,
ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel,
Jan Zuchowski, Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula,
Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Daniel Maksymiec, Henryk Wolańczyk,
Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,
35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38,
www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

Narolski epizod kampanii wrześniowej

Bitwa pod Narolem 18 września 1939 r. była częścią dużej operacji, znanej w historii jako pierwszej bitwy o Tomaszów Lub. W godzinach popołudniowych 17 września, jak pisze Zygmunt Kubrak w książce „Od Pszczyny do Narola” gen Boruta - Spiechowicz wydał swym jednostkom rozkaz do podjęcia o zmierzchu marszu na Bełżec i Narol. W nocy z 17 na 18 września 6 Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Monda miała rozpocząć natarcie po osi Susiec – Paary – Narol – Lipsko, a grupa Forteczna przez wioskę Łosinieć – Maziły na Bełżec. 18 września duża część 6 Dywizji Piechoty maszerując z rejonu Józefowa znalazła się w lasach małej wioski Skwarki i o godz. 8 rano gen Mond wydał rozkaz uderzenia na Bełżec i Narol z zamiarem maszerowania na Rawę Ruską a później na Lwów. Na drodze do Narola była wieś Paary (należąca dawniej do ordynacji Zamojskich). O dzień wcześniej do Narola idąc od strony Lublińca przybył niemiecki 49 pułk piechoty pod dowództwem gen. Friedricha Wilhelma von Rothkircha.

Gen. Mond podzielił swe wojsko na trzy grupy, zgodnie z ukształtowaniem terenu i siecią dróg leśnych i polnych. Część wojsk przekroczyła Tanew i tzw. drogę „hucińską”, którą w 1901 r. przemierzył Józef Piłsudski zmierzając do Lubyczy Królewskiej a później do Lwowa. Część oddziałów skierowana została na drogę biegnącą do Narola Wsi, na końcu której znajdował się pałac Łosiów, a obok pałacu sztab niemiecki. Pozostałe oddziały ruszyły prosto do Narola wzdłuż północnego brzegu Tanwi. Droga ta przez mieszkańców Narola nazywana była traktem Józefowskim i kończyła się ulicą Józefowską, która biegnie obok narolskiego kościoła.

Oto opis Narola po zwycięskiej bitwie 19 września jaki znalazłem w książce Jana Pabicha „Niezapomniane karty”. „Powracam jednak do naszej kolumny w Narolu. Do miasteczka z wszystkich stron wkroczyły również inne oddziały 6 Dywizji Piechoty. Nasze wojsko zostało tu nadzwyczaj serdecznie powitane. Radość panowała wielka, ponieważ Narol był już od trzech dni w rękach Niemców i miejscowa ludność sądziła,

że nasze wkroczenie oznacza trwałe oswobodzenie ich od najeźdźcy. Społeczność miasteczka nie poprzestała na uroczystym powitaniu wojska polskiego, lecz ofiarowała mu wszystko, czym tylko



Generał Bernard Mond

dysponowała. A więc wystawiona została w rynku jak też i na ulicach gorąca kawa, herbata, różnego rodzaju artykuły żywnościowe, papierosy, wino a nawet wódka. Trzeba się jednak było rozstać z mieszkańcami Narola. Wojacy wzmocnieni o ciele tak patriotycznym przyjęciem, po krótkim odpoczynku ruszyli w dalszą drogę, by nadal spełniać żołnierski obowiązek. Rannych spod Narola umieszczono w budynku Szkoły Podstawowej zamienionej na żołnierski szpital.

O zmroku 19 września 6 Dywizja Piechoty doszła do Werchraty. Po krótkim odpoczynku ruszono w kierunku Rawy Ruskiej. Na drodze stanęły Polakom pancerne wojska niemieckie. Nadszedł rozkaz odwrotu i wojsko wróciło do Werchraty i dalej przez Brusno, Podemszczynę kierowało się na Cieszanów.

Jan Pabich w swej książce pisze: „Przed lasem, tuż przy drodze, którą ciągnęły nasze oddziały stał generał Mond. Z tego miejsca jak gdyby dokony-

wał przeglądu swych rozbitych oddziałów. To nie była defilada., to było badanie duszy polskiego żołnierza” Następnego dnia rano do oddziałów rozmieszczonych w lasach nadszedł rozkaz: „Do generała Monda mają się zgłosić na odprawę oficerską sztabowi. Poszli wszyscy dowódcy. Na odprawie gen Mond stwierdził: Według posiadanych meldunków rozpoznawczych wiemy, że jesteśmy otoczeni przez przeważające siły wroga. Podczas odprawy przyszła depesza od generała dywizji Tadeusza Piskora, który przekazał, że armia została otoczona, róbcie co uważacie za stosowne. Gen Mond zarządził dyskusję, a po niej głosowanie. Z 27 oficerów na odprawie 21 oświadczyło się za kapitulacją.

Po tym gen oświadczył „Podjąłem decyzję nawiązania kontaktu z niemieckim dowództwem celem rozpoczęcia rokowań w sprawie poddania 6 Dywizji Piechoty na warunkach zgodnych z postanowieniami konwencji. Następnie generał polecił pułkownikowi Zychowi udania się samochodem w kierunku pozycji zajmowanych przez nieprzyjaciela i nawiązać osobistą łączność z niemieckim dowódcą. Ponieważ pułkownik Zych nie znał języka niemieckiego, dołączył pułkownik Krawczyk. Po rozdaniu pieniędzy jako żołdu ruszyli drogą do Nowego Sioła. Po rozbrojeniu przy dworcu w tej miejscowości i nakarmieniu przez miejscowe kobiety (w większości mieszkańcami tej wsi byli Ukraińcy) ruszyli do Cieszanowa i dalej w kierunku P

Przeworska. Z Nowego Sioła już jako jeńcy wojenni słabo pilnowani przez Niemców w rozciągniętej kolumnie na kilka kilometrów sprawiali wrażenie gromady maruderów. Jan Pabich pisze: „Warunki do ucieczki były idealne. Pytanie brzmiało: gdzie uciekać i w dodatku w polskim mundurze? Mogli to robić i robili ci żołnierze, którzy z tych terenów pochodzili. Bardzo dużo polskich żołnierzy, oficerów rezerwy i podoficerów przeszło pierścień strażników niemieckich i powróciło po cywilnemu do domu. Reszta pozostała w niewoli i przetrwała w obozach jenieckich aż do dnia oswobodzenia.

Henryk Wolańczyk

Śpieszmy się poznać prawdę...

przez uczniów Szkoły Podstawowej w Zalesiu. Były od młodzieży kwiaty dla bohaterów tego wieczoru. Jedną z bohaterek była córka i wnuczka Sybiraków, emerytowana nauczycielka Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie - Barbara Janczura. Podzieliła się wspomnieniami o swoich wieloletnich staraniach i podróży do Kazachstanu w poszukiwaniu grobów swoich najbliższych. - Moja babcia miała wówczas 15 lat, była matką dla całej czwórki rodzeństwa. Pojechałam do Kazachstanu, by na własne oczy zobaczyć miejsce wywózki i ciężkiej pracy moich najbliższych. Odwiedzić groby babci, wujka, odmówić pacierz, zapalić znicze. Zaczęłam pisać pisma do Ambasady do Moskwy z prośbą o możliwość wyjazdu do Kazachstanu. Pisma nie przynosiły oczekiwanego skutku. Dotarłam do rodziny, która była wywieziona z naszych terenów. Byli Ukraińcami, pozostali w Kazachstanie. Od niej otrzymaliśmy zaproszenie, które stało się podstawą otrzymania wiz z Konsulatu w Krakowie. Ze względu na zdrowie nie mogła pojechać mamusia i wujek. Pojechałam i dwie ciotce.

Był sierpień 1982 roku. Podróż pociągiem trwała pięć dni nim dotarliśmy do kołchozu - mówiła Barbra Janczura. Opowiedziała o przygodach w pociągu z konduktorami i celnikami, o życiu w kołchozie, poszukiwaniach grobów, życiu tamtych ludzi w stepie, Grobów nie odnaleziono. Znicze w drodze im zabrano. Mszy nie udało się zamówić, bo do najbliższego polskiego kościoła trzeba było jechać 24 godziny. Powrót do kraju też był z przygotami, bo nie można było zdobyć miejscówek na pociąg. Noc spędzić na poczekalni. To emocjonalne wspomnienie wypowiedziane piękną polszczyzną zakończyła refleksją, że warto organizować takie spotkania, bo tamto pokolenie, które przeżyło piekło szybko odchodzi do wieczności, a nie wolno nam dopuścić do tego, by z nimi odeszła i pamięć. Ją jesteśmy im winni. -Ks. J. Twardowski mówi nam w swoim wierszu: „Śpieszmy się kochać ludzi, tam szybko odchodzą”, a ja mówię: Śpieszmy się poznać prawdę o przeżyciach wojennych naszych bliskich. - powiedziała na zakończenie swojego wystąpienia Barbara Janczura.

Istotnym punktem tego spotkania był koncert chóru mieszanego „Jarosław” złożony z pieśni patriotycznych z czasów od Konfederacji Barskiej poprzez Powstanie Kościuszkowskie, Konstytucję 3 Maja po lata odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 roku. Słowo wiążące o treści historycznej przekazał dyrygent chóru dr Andrzej Jakubowski. I jeszcze raz odżyły wspomnienia z lat deportacji do Kazachstanu wypowiedziane przez sybiraczkę Lidię Argasińską, wiceprezes Koła Terenowego Związku Sybiraków w Lubaczowie Lidię Argasińską. Swoje wspomnienia spisała w książce pt. „Szara opowieść”. Przeczytała jej fragment dotyczący swojej rodziny. Trzeciemu Spotkaniu Pokoleń towarzyszyła wystawa zatytułowana: „Okupacja sowiecka na prawym brzegu Sanu w latach 1939-1944” przygotowana przez Instytut Pamięi Narodowej Oddział w Rzeszowie.

Adam Łazar

Jubileusz „Kresowiaka Galicyjskiego” (II)

Jak zapowiedzieliśmy w II części relacji z uroczystości jubileuszowej zamieszczamy wystąpienie uczestników spotkania w *tym starosty Józefa Michalika*.

Edward Dziaduła.

Wiodącym tematem w „Kresowiaku” są samorządy. Stąd konieczność kontaktów z nimi. Ale niestety jeśli do wójta Wiesława Kapla można wejść w każdej chwili i w każdym czasie, to inni koledzy trzymają mnie pod drzwiami dość długo. A ja czekam nie w swojej prywatnej sprawie tylko przyszedłem po materiały do Kresowiaka. Kolejka przed gabinetem a wójt rozmawia z urzędnikiem - ale niech mu Pan Bóg tego nie pamięta. Lubię spotykać się z ludźmi aby od nich coś wyciągnąć. Najgorzej jest z politykami. Mam na myśli odwołanego dyrektora sanatorium Cencorę. Nikt nie jest w stanie mi powiedzieć dlaczego został odwołany? A przecież Sanatorium jest placówką niezmiernie ważną na terenie powiatu. Wyjątkowo niechętni do rozmów są przedsiębiorcy. Argument jest taki: Jeśli ja powiem, że w firmie się dobrze dzieje to zaraz pracownicy przyjdą po podwyżki. Chociaż to moi znajomi ale niestety nic nie powiedzą.. A jeśli już rozmawiają to są bardzo o oszczędni w słowa. Nie mogę jednak powiedzieć aby mnie ktoś poszczuł psem. Mówię to po to aby ktoś nie pomyślał że w piśmie pomijamy problematykę przedsiębiorczości.

Odnosnie jubileuszu powiem wprost, że gdyby nie Marian nie byłoby Kresowiaka. My jesteśmy paluszkami wobec jego ręki. To jest maniak albo nie wiem jak go nazwać. Jest to człowiek, który jest opanowany manią dziennikarstwa. My jesteśmy tak jak mówi przysłowie siadła mucha na polu i mówi orzemy. Albo inne przysłowie: Czepiło się coś okrętu i mówi płynięmy i my tak za Marianem. Krew mnie zalewa gdy czytam wydanym przez Starostwo albumie że kultura to myślistwo. Nigdy nie przyjmę do wiadomości że myślistwo ma coś wspólnego z kulturą.

Ja przez 2 i pół roku byłem bez pracy. Nikt się o mnie nie zapytał. Żyje mi się dobrze i nie mam do nikogo pretensji. Ale czasem nachodzi mnie myśl, że wówczas wyrządzono mi krzywdę Edward Dziaduła kończąc swoje wystąpienie wraz z Marią Wojtkow wręczyli Marianowi Ważnemu zakupioną przez uczestników spotkania Encyklopedię Osobistości Rzeczypospolitej Polski, w której znajduje się jego biogram.

Józef Michalik.

Podawane w gazecie fakty nie zawsze są konfrontowane ze stroną której dotyczą. Prawdziwa gazeta pyta jedną i drugą stronę. Wnioski i oceny o których piszecie nie zawsze są trafne. Z gazety można się było dowiedzieć, że starosta jest współodpowiedzialny za upadek zakładów, łącznie z Lubaczowskim Przedsiębiorstwem Budowlanym. My nie mieliśmy narządzi obrony któregośkolwiek zakładu łącznie z LPB. My zleciliśmy temu przedsiębiorstwu najwięcej inwestycji. Z ostatniej inwestycji wykonawca po prostu został wyrzucony bo nic nie robił. Był to Zespół Szkół i Poradnia Zdrowia. Sprawa inspektorów nadzoru była w prokuraturze ponieważ poświadczali nieprawdę. Ta firma jako wykonawca zarobiła u nas 100 milionów zł. Nie mieliśmy najmniejszego wpływu na jej upadłość. Po prostu samorządom nic do prywatnych firm.

Widzę za mało w piśmie obiektywizmu. Być może chcecie być obiektywni ale ja uważam że do końca tego obiektywizmu nie ma. Jestem przekonany, że lansowanie niektórych postaci, które na to nie zasługują jest nie właściwe. Będę polemizował w wielu sprawach. Jeżyk trzeba mieć cięty ale sprawiedliwy. Ja nie polemizowałem z tym co napisał pan Edward Dziaduła, który zarzucił nam na łamach „Kresowiaka”, że wydaliśmy album o myśliwych. Nasza rola sprowadzała się do pozbierania materiałów. A pieniądze na tę pozycję dostaliśmy z zewnątrz. Co najwyżej mogliśmy nie wydawać go w ogóle. Ale zgodzimy się że byłaby to strata dla powiatu. Rozumowanie aby zapomnieć o historii myśliwych, o kuchni myśliwskiej, nalewkach przysmakom mi się nie podoba. Osobiście nie jestem myśliwym ale cenie tych którzy mają taką pasję i tych którzy coś robią i uważam, że to jest dobra sprawa. My wydaliśmy już ponad 20 pozycji książkowych w tym szereg albumów. Chciałbym aby ukazały się kolejne pozycje o ziemi lubaczowskiej o choćby o bogactwie naszej przyrody. Wspomnę, że z trudem otrzymujemy dotacje na publikacje o naszym powiecie. Udało się to w przypadku wydanego aktualnie kalendarza ściennego o Rostoczu.

Nie jest tajemnicą, że zamierzamy wykończyć inwestycje drogowe. Przypomnę, że powiat wykonał inwestycje drogowe na ponad 100 mln zł. Z 400 km dróg powiatowych - do zrobienia pozostało około 40. A są gminy w których majmy do wykonania tylko około 1 kilometra. W roku bieżącym będzie zrealizowane połączenie Łowczy z Hutą Złomy. Wystąpiliśmy o środki dla wsparcia dróg wzdłuż granicy. Stawiany nam zarzut, że w sprawach powiatu nie mówimy wspólnym językiem jest niesłuszny. Kresowiak

napisał, że powiat jakby chciał to miałby posła. Prawda jest taka, że to ludzie wybierają jak chcą. Ja tu nie będę palcami pokazywał ale z obecnych tutaj startowało na posła około 10 osób i chociaż wysokie wyniki osiągnął Edward Dziaduła i Jerzy Zajac nie zostali wybrani. Ja nie mam wpływu na wybór posła a w ostatnich wyborach parcie było na PiS..

Co do „Kuriera Lubaczowskiego” jest to gazeta Lechowiczów a nie nasza. Dodam, że tam są rzetelne obiektywne materiały bez ocen. Ja nie oczekuję żeby gazety były klakerskie, żeby komuś stawiały laurki. Oto dwukrotnie byłem wybrany najlepszym samorządowcem ale Kresowiak ani razu o tym nie napisał. Jestem laureatem nagrody samorządowej tzw Oskara za



Od lewej: Józef Michalik, Paweł Kapel i Wiesław Huk

całokształt działalności. Jest to wyróżnienie które sobie najbardziej cenię. Ani jednego zdania i o tym nie było w gazecie. Nigdzie bałaganu nie narobiłem i nie chce narobić bo bałagan robić potrafi każdy. A co do stanowisk z klucza partyjnego powiem, że od czasu kiedy powstała koalicja z AWS /1999 r/ zatrudnieni wówczas - do dzisiaj wszyscy pracują, nikt z nich nie został zwolniony. Pomimo, że dawno tej koalicji nie ma - 5 ludzi pracuje do dzisiaj. Również aktualnie nie wszyscy podlegli nam dyrektorzy są partyjni z nami związani. Choćby Marek Hadel, Andrzej Wójciak, Stanisław Bury, który został dyrektorem szpitala bo jest dobrym fachowcem. Zdecydowana większość naczelników wydziałów pracuje od czasu powstania powiatu. Skarbnikiem od czasu współpracy z AWS jest Zdzisław Kasperski i nikt mu korzeni nie szuka. Zarzut, że my stronniczo namaszczyliśmy jest więc chybotny. Nieprawdziwy jest też zarzut że wciąż przyjmujemy nowych pracowników a myślimy w starostwie załogę pomniejszamy o 5 pracowników. Z mojej rodziny nikt w starostwie nie pracuje i to nawet z dalszej. Wprawdzie Michaliki są ale to nie jest moja rodzina.

Nikt z was nie zmusi żebyście komuś kadzili, pisali peany ale bezkłę miodu zaprawiacie dziegciem. Ja nie będę zabiegał o wsparcie, gloryfikację bo mój okres minął. Nie mogę powiedzieć że wszystko co napisano o starości to było dla mnie obraźliwe. Piszecie arogant, bufon, zarozumialec. Ja to słyszę a Henryk Goraj to największy bohater w gazecie. Jeśli ktoś gada to co mu podsuną, ty nie zawsze jesteś to twórca. Nie uważam gazety za wroga. Nigdy się wrogo do gazety nie odnosiłem. Od czasu do czasu miałem inne zdanie, spojrzenie na rzeczywistość. Nawet jak mówią że trzeba było kogoś poszczypać to go poszczypać. Gdy startowałem do parlamentu materiał o mnie w „Kresowiaku” był sponsorowany abyście poszli trochę do przodu. Proszę jednak nie kierować się przekonaniem że starosta wszystko może, gdyż finansowe możliwości są ograniczone. Wiesław Kapel został szefem Związku Gmin. Wie jak to trudno wypunktować priorytety wspólne dla wszystkich gmin, zgromadzić wójtów wokół jakiejś idei i powiedzieć budujemy. Każda gmina chce mieć sukces ale własny nie wspólny. Powiat jego rola do zadań innych jest prawie żadna. Panie Marianie gratuluję wytrwałości i zacięcia, ale życzę również więcej docieklowości.

Adam Łazar.

Wprawdzie „Kresowiak Galicyjski” jest pismem lokalnym, to jednak jego zasięg jest znacznie szerszy. Na pismo powołują się twórcy z Rzeszowa i innych ośrodków. „Kresowiak” jest również czytany przez rodaków mieszkających w Krośnie, Rzeszowie, Przemyśle, Warszawie, Wrocławiu, ale też wysyłany jest do Szczecina, Krakowa, a nawet za granicę.. Aby jednak doskonalic profil pisma, bardziej dostosowywać go do potrzeb czytelników winien funkcjonować zespół redakcyjny i częściej się spotykać. Zgadzam

Spotkanie jubileuszowe (II)

się, że należy władzy patrzeć na ręce, pokazywać przekręty, korupcję, nadużycia. Nie powinniśmy jednak być pismem stronnictwym, propagującym głos np. tylko jednego radnego, nie zamieszczamy głosów polemicznych w tej sprawie.

Tadeusz Ciekiewicz

Okazuje się, że przed 25 laty powierzając kierownictwo powołanego „Kresowiaka Galicyjskiego” Marianowi Ważnemu dokonaliśmy słusznego wyboru. Wydawanie pisma, które od ćwierć wieku funkcjonuje na rynku jest przedsięwzięciem nader trudnym. Bez przesady można powiedzieć, że inicjatywa ta nie miałaby racji bytu gdyby nie Marian. Udało się mu zgromadzić zespół ludzi i zaprzęgnąć go do ciężkiej pracy jakim jest redagowanie pisma. Z tych też powodów w pełni zasłużył na zamieszczenie jego biogramu w „Encyklopedii Osobistości Rzeczypospolitej Polskiej.” złożoną i wydaną przez Oxford Encyclopedia, którą mieliśmy zaszczyt mu przekazać.

Sukces i siła gazety bierze się też z jej społecznego charakteru. A więc nie materialne korzyści wydawcą kierują ale poczucie misji, chęć służenia ludziom. Taką postawę reprezentują również współpracownicy pisma. Dzięki temu „Kresowiak Galicyjski” jest wciąż odkrywcy, jego lektura poszerza nasze horyzonty i pozwala nam pełniej postrzegać otaczającą nas rzeczywistość i konfrontować ją z naszym wyobrażeniem o niej.

Jan Zuchowski.

Jestem bardzo wdzięczny panu redaktorowi, że zaprosił pana starostę. Ja już dawno wniosko wałem aby z panem starostą był przeprowadzony wywiad, żeby była szansa wiele spraw sobie wyjaśnić. Mogę państwu powiedzieć, że z panem starostą mam bardzo dobry kontakt. Jest mi bardzo miło że dzisiaj mogę z nim być. Pragnę zasygnalizować, że w Narolu od pałacu jest droga do Podlesiny i dosłownie brakuje 500 m odcinka aby było wspa niałe połączenie z Tomaszowem Lub.

Marian Ważny.

Surowej oceny „Kresowiaka,” dokonał starosta. Prasoznawcy są zgodni, że jeśli samorządowcy krytykuje gazetę - to jest powód do zadowolenia. Mi sją mediów w tym i gazet lokalnych jest patrzeć władzy na ręce. A to się wójtom, burmistrzom starostom nie podoba. Krytyka „Kresowiaka” przez starostę oznacza, że pismo nie jest klakierskie będące na usługach władzy..

Koronnym zarzutem starosty jest brak obiektywizmu w „Kresowiaku,” i nie uwzględnianie racji drugiej strony. Tymczasem w minionym 25 - leciu odnotowaliśmy tylko dwa przypadki pisemnej reakcji Starostwa na krytyczne artykuły w Kresowiaku. Nie było przypadku aby wyjaśnienie, czy polemiczne pismo przysłane przez Starostwo nie zostało w Kresowiaku zamieszczone. Stan ten można tłumaczyć tylko jednym- brakiem argu mentów na podważenie zawartych w artykułach faktów i opinii. Naturalną rzeczą jest, że jeśli w gazecie pojawia się pod adresem instytucji, samorządu tendencyjny, pozbawiony obiektywizmu artykuł, to występuje bez zwłoki reakcja w postaci polemiki, sprostowania. Tak postępują instytucje central ne, ministerstwa i wiele w kraju samorządów. A tu mamy absolutną ciszę. To prawda łatwo jest mówić o braku obiektywizmu, trudniej wykazać to na konkretnym przykładzie. W Starostwie przecież pracuje kilkudziesięciu wyszkolonych urzędników i z pisemną reakcją na krytyczne artykuły nie powinno być najmniejszego problemu.

Starosta stwierdził, że przykładem pisma na obiektywizm i rzetelność jest „Kurier Lubaczowski.” Trudno jest się z taką opinią zgodzić. Atutem rzetelności i obiektywizmu gazety jest przede wszystkim. jego ocena przez czytelników, wyrażająca się skalą sprzedaży. W przypadku jednak pisma bezpłatnego, pozbawieni jesteśmy takiego istotnego miernika. Ponadto w „Kurierze” trudno byłoby znaleźć nawet jakiś mały akcent krytyki pod adresem Starostwa. Dlatego też nie trzeba się dziwić, że wóldarz powiatu „Kurier,” stawia za wzór obiektywizmu i rzetelności.

Marian Ważny

Znaleźć się bliżej natury – Co to znaczy? Znaczy to dalej od fabryk, od spalin, zatrutej wody, zatłoczonych ulic. Ale także (a czasem przede wszystkim) od kłamstwa i jego rzeczników, od tych, którzy chcą cię poniżyć i zniszczyć.

Ryszard Kapuściński

Jego bronią są haki

Krzysztof. nie rzuca się w oczy i zawsze woli być w cieniu. Chociaż do pracy się nie przekłada, chociaż zmieniają się władze on nieprzerwa nie trwa na swoim stanowisku. Zawsze chwyta wiatr w żagle. Wpraw dzie nie afiszuje się przynależnością partyjną, to jednak bez wahań uznaje linie polityczną swojego zwierzchnika.

Krzysztof to persona trudna do jednoznacznego rozszyfrowania. Jest skryty, oszczędny w wypowiedziach a przy różnych okazjach wręcz podkreśla, że jest wrogiem krętych dróg i że brzydzi się ludźmi, któ rzy przed innymi kopią dołki. Za to zawsze zwraca się z szacunkiem, niemal z uwielbieniem wobec zwierzchnika. Ale nie wręcz służalcza postawa jest jego atutem. Jego orężem są haki - Ten człowiek bardzo dużo wie. Przede wszystkim wszelkie grzeszki ludzi sprawujących kie rownicze stanowiska. – można o nim usłyszeć. A sam twierdzi, że nie sposób sprawować władzy nie brudząc sobie rąk. Gdzie tylko toczy się jakaś rozmowa z miejsca nastawia ucha. Krzysztof uważnie jej słucha co najwyżej wtrącając się z jakimś pytaniem. Z dumą podkreśla, że „obra ca się” w gronie ludzi kompetentnych i dobrze poinformowanych. Po prostu kumpluje z osobami które nawet z racji wykonywanego zawodu dużo wiedzą o innych. Nic dziwnego, że w gronie jego przyjaciół oprócz urzędników, samorządowców jest policjant, fryzjer, lekarz, nauczyciel. A szczególnie ceni sobie emerytów, którzy pełnili różne kierownicze stanowiska. Oni są dla niego kopalnią wiedzy o ludziach.

Zasłyszane wieści skrupulatnie magazynuje w swojej pamięci uważa nie je segregując. Od szeregu lat doskonalą swój „warsztat”. Jak się przy znał prowadzi nawet notatnik, w których zapisuje czyny osób, które na to zasługują. Pamięć bowiem jest ulotna

Zawsze więc w polu jego widzenia są ludzie na stanowiskach. O oso bach z górnej pulki stara się wiedzieć jak najwięcej. Trudno sobie wy obrazić aby jakiś szczegół z życia urzędującego burmistrza nie był mu bliżej znany. Krzysztof pogrzebał już karierę niejednego pracownika.

Wielu uważa, że najlepiej trzymać się od niego z daleka i jak tylko można chronić swej prywatności. A jeśli już jest z nim kontakt, to na leży ważyć słowa i nie dać się pociągnąć za język. Każdy też unika jak ognia wchodzenia z nim w zwady. Mieć w jego osobie wroga mogłoby być bardzo niebezpieczne. Ktoś powiedział, że jego wiedza o ludziach do granat, który rzucony może spowodować spustoszenie.

Oczywiście swe „misje” Krzysztof wykonuje niejako konspiracyjnie. Tylko efekty jego działań bywają widoczne. Oto X został przeniesiony na inne gorsze stanowisko. Z miejsca pojawiły się komentarze, że to Krzysztof zapewne dostarczył amunicji aby tego pracownika pałnąć.

Krzysztof uaktywnia się szczególnie w czasie wyborów samorządo wych. Wówczas jego usługi są w cenie. Co niektórzy startujący w wy borach są bez szans jeśli rzuci w ich stronę swoim granatem. W czasie kampanii wyborczej bez skrupułów nagłaśnia kompromitujące szcze gół z życiorysów co niektórych aspirujących do roli samorządowców.

Gdy jednak doszły go słuchy, że burmistrz chce się go już defini tywnie pozbyć Krzysztof czym prędzej wygrzebuje haka na niego. Wę druje do gabinetu burmistrza i kreując się na dobroczyńcę mówi: - Mój szwagier jest wściekły na burmistrza. Jego konkurent który wygrał przetarg mówi, że wcześniej wszystko załatwił z burmistrzem. Ale oczy wiście zamknąłem mu gębę i nie będzie to nagłośnione.

– To wierutne kłamstwo, nie było żadnych układów z przedsiębiorcą
– Ale szwagier dysponuje jakimś tam nagraniem. Miałem możliwość go wysłuchać.

I to wystarczyło, że burmistrz dał mu spokój. Jak aptekarz porcuje swoje lekarstwa swój jad. Wie kiedy w którym momencie zaaplikować mocniejszą dawkę aby ona odniosła pożądany skutek albo aby nawet była śmiertelna. Przykładem może być perfidne załatwienie, oczywiście w białych rękawiczkach jednego z dyrektorów. Gdy ten zagroził zwol nienie z pracy jego żony, to Adam bez zwłoki wygrzebał, że ten toczy gorący romans z sekretarką.

Pracowników drażni, że Krzysztof do pracy się nie przykładą, że nawet skutecznie sobie w godzinach urzędowania wyskoki na miasto. Ale cóż mają świadomość jego siły. Nigdy dotąd za swoje praktyki nie rozliczony. Jego ulubionym powiedzonkiem jest: „Nie należy wywoły wać wilka z lasu”.

Imię bohatera artykułu zostało zmienione.

Marian Ważny

Z muzyką i sportem przez życie

W lutym 2017 roku społeczność Lubaczowa z żalem pożegnała **śp. Stanisława Dutkiewicza** utalentowanego muzyka, śpiewaka, wieloletniego piłkarza i trenera.

Stanisław Dutkiewicz urodził się w 1944 roku w Lubaczowie. Jego dzieciństwo nie było łatwe. Po skończeniu podstawówki został wysłany na dalszą naukę do szkoły aż do Gdańska. Podczas pobytu w tym mieście zetknął się i chłonał muzykę zachodniego świata, dotąd jeszcze w Polsce nieznaną. Kupowane przez niego płyty od marynarzy pływających na Zachód, stały się dla młodego Stanisława natchnieniem i przebudzeniem talentu muzycznego skrywanego w sobie. Trudne czasy, opieka nad rodzicami i czworgiem rodzeństwa także ich utrzymanie, zmusiło Stanisława po ukończeniu szkoły do powrotu w rodzinne strony. Jako młody chłopak podjął pierwszą pracę w Roszarni, utrzymując siebie i rodzinę. Lata 60-70 - te, to czasy pojawienia się pierwszych „prywaterów”, dyskotek, to także początki aktywności muzycznej Stanisława. Wówczas to dla młodzieży główną formą spędzania wolnego czasu była muzyka i sport.



Władysław Pozowski, Marek Karkos, Stanisław Sopol, Krystyna Barzyk, Władysław Bem, Stanisław Dutkiewicz, Adam Barzyk, koniec lat siedemdziesiątych. Fot S Dutkiewicz

W Lubaczowie z nieżyjącym już Wojciechem Okrojka kadrowcem z Roszarni Stanisław stworzył **Zespół - Gałgany**, w którym zadebiutował. Wojciech Okrojka uznany jako ojciec chrestny lubaczowskiego **Big beatu** miał niesamowitą siłę przebicia i dar przekonywania, otwierający młodym zespołom udział w przeglądach i festiwalach muzycznych w południowej Polsce, w tym także sesje nagraniowe w Rzeszowskiej Rozgłośni Polskiego Radia. W grudniu 1968 roku Stanisław przygotowywany przez muzyka Stanisława Jagodzińskiego na **Wojewódzkim Festiwalu Piosenki** odbywającym się w Filharmonii Rzeszowskiej w Rzeszowie zajął **I miejsce**. Obdarzony głosem operowym młody Stanisław po występie w Filharmonii namawiany był do dalszego kształcenia w zawodzie śpiewaka operowego. Jednakże obowiązek moralny wobec rodziców i rodzeństwa wymusił na nim powrót do pracy i utrzymywania domu.

Oprócz wspaniałego głosu, uzdolniony muzycznie Stanisław grał na gitarze, a także zdobył umiejętności grania na perkusji. Jako wokalista i gitarzysta - akompaniator podjął współpracę z zespołem **big beatowym „Luna”** i „**Lunatykami**”. Również występował w Zespole Tadeusza Bukowskiego, po czy dołączył do grupy „**Dwa Plus Dwa**”. Podczas odbywania służby wojskowej pochłonięta go druga pasja tj. sportowa. Cały okres służby wojskowej grał w wojskowym klubie piłkarskim, „**Walter**”. Po powrocie z wojska z pasji piłkarskiej nie zrezygnował stając się zawodnikiem a następnie trenerem klubu lubaczowskiego „**Pogoń**”. Pracując zawodowo umiejętnie godził dwie pasje, dzieląc także swój cenny czas na życie rodzinne. Pytając żony Emilii o to czy nie miała za złe swojemu mężowi o czas jaki poświęcał muzyce i piłce - odpowiedziała „.... **Stacho kochał piłkę i muzykę, a ja to rozumiałam, chociaż czasami nie było łatwo**”.

– Ze Stanisławem znaliśmy się od kilkudziesięciu lat. W mej pamięci pozostanie jako autentyczny społecznik. Był niezwykle życzliwie usposobiony do ludzi. Budził u nich szacunek i podziw. Zawsze imponowały mi jego muzyczne i sportowe pasje. Z satysfakcją opowiadał mi o sukcesach swoich sportowców. Dbał o zawodników. Gdy któregoś z nich spotkały kłopoty spieszył z pomocą. Jednego razu gdy spotkałem

go na ulicy powiedział: Pędzę do szpitala aby odwiedzić mojego chłopaka z klubu, - wspomina **Ryszard Ważny**

Stanisław Dutkiewicz ciągle podnosząc kwalifikacje piłkarskie i trenerskie wyszkolił bardzo wiele młodzieży nie tylko z Lubaczowa, ale także



Stanisław Dutkiewicz

z okolic Łukawca, Oleszyc, Futorów, Cieszanowa. Średnio 2-3 razy w tygodniu jeździł na treningi szkół swoich wychowanków. Przygotowywał młodzików tzw. „trampkarzy” do ich dalszej gry w klubach piłkarskich. - Stanisław był entuzjastą piłki nożnej Wprowadzał niekonwencjonalne metody treningu, które owocowały większymi sukcesami zawodników. Funkcje trenera pełnił z pasją i z emocjonalnym zaangażowaniem. Nigdy się nie zdarzało aby nie przybył na trening albo się tylko spóźnił. Zawsze wielką radość sprawiały mu sukcesy szkolonych przez niego sportowców – mówi były prezes Klubu Juwenia w Cieszanowie **Ryszard Kaczka**.

W ubiegłym roku 2016, ukazała się książka z załączoną płytą pt. „**Kresowy Rock And Roll**” w której autor **Marian Górecki** wiele miejsca poświęca Stanisławowi. Znajdujemy go też na zamieszczonych zdjęciach. Wydana pozycja prezentuje historię życia muzycznego Lubaczowa i okolic. Zawarte w książce dzieje **Big beatu** oparte na relacjach ustnych starszego pokolenia muzyków, dają obraz sprzyjającego klimatu dla rodzącego się życia kulturalno - estradowego w Lubaczowie.

Stanisław Dutkiewicz był czynnym działaczem sportowym właściwie do końca życia. Ten piłkarz, trener i muzyk dla lokalnego społeczeństwa zasługuje na szczególne wyróżnienie. Wszechstronnie uzdolniony



S. Dutkiewicz z gitarą

wprowadził nas na pasjonujące spotkanie ze światem kultury, muzyki i sportu. Wykazał bezinteresowność i autentyczność zaangażowania we wszystkich wymiarach osobowych. O ileż uboższa byłaby historia Lubaczowa w obszarach kultury i sportu gdyby nie dokonania takich ludzi jak Stanisław Dutkiewicz. Żywię przekonanie iż we wdzięcznej pamięci Lubaczowian, przyjaciół, znajomych i rodziny zapisze się na trwałe jako wielbiciel, pasjonat muzyki i sportu, bo jak pisał **ks. Jan Twardowski**

„**Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych**”.

Anna Rutkowska

KONIEC ROMANSU

Zadzwonił do mnie lubaczowianin z pytaniem czy nie byłbym zainteresowany publikacją jego historii miłosnej, którą przed laty przeżył w Lubaczowie. Wyraziłem zgodę gdyż w tej propozycji było dla mnie coś intrygującego i tajemniczego zarazem. Jednego listopadowego popołudnia spotkaliśmy się na kawie w lokalu Flisa. Mój rozmówca bez zwłoki przystąpił do opowieści.

-Wszystko zaczęło się od imprezy imieninowej, na której poznałem Monikę. Z miejsca między nami coś zaiskrzyło. Nasze spojrzenia były bardzo wymowne. Z satysfakcją zauważyłem, że nie byłem jej obojętny. Najpierw były pełne kurtuazji rozmowy telefoniczne, ale po kilku tygodniach był już wspólnie spędzony romantyczny wieczór. Zaczęły się gorące miśnięcia, czas odmierzany od spotkania do spotkania. Ciągłe mieliśmy sobie tak bardzo dużo do powiedzenia. Nie raz wyznawaliśmy sobie miłość. U Moniki zaiponowała mi wrażliwość na ludzkie cierpienie, otwartość na świat na ludzi. Pracowała w szpitalu. Była pielęgniarką z powołania. Od dzieciństwa marzyłam o tym zawodzie – mówiła. Po prostu będąc z nią czułem się bardzo szczęśliwy. Była wówczas pełnia życia, był ból oczekiwania, była tęsknota, było bezgraniczne szczęście ze spotkań, była gorzka rozstań.

Po dwóch latach niespodziewanie z żalem zauważyłem, że Monika dystansuje się ode mnie. Nie miałem złudzeń od kilku ostatnich spotkań Monika jest inna. Rzucał się w oczy jej potęgający się chłód. I te wymowne spojrzenia, w które wkładała się litość a nawet pogarda do mnie. W czasie odwiedzin coraz częściej o coś się czepiała; to o kolor kurtki którą sobie kupiłem, to o zbyt małą dyskrecję w odwiedzinach. To prawda nie byliśmy zainteresowani aby o naszej znajomości było głośno w Lubaczowie. W tym mieście trudno coś ukryć. A nic dla nas nie mogło być gorszego niż dostanie się na ludzkie języki Nic dziwnego, że nasze spotkania stawały się coraz krótsze.

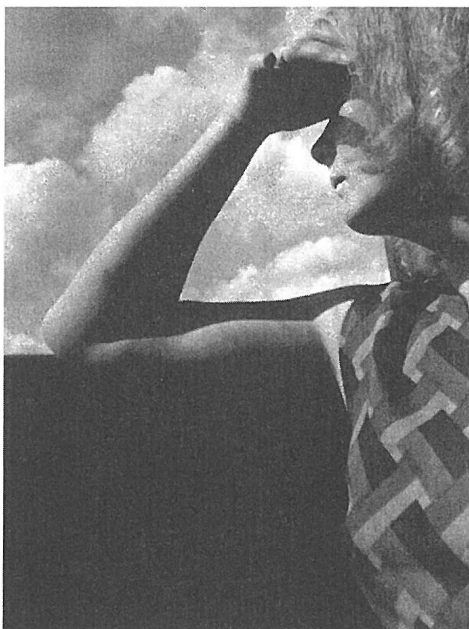
Powód był oczywisty. Pojawił się konkurent. Zresztą kilka razy widziałem ich razem w samochodzie. Na moje aluzje zawsze miała usprawiedliwienie. Wiesz Wacek to przecież złota rączka, pralkę naprawi, zamek w drzwiach, a na kolędę przyniósł rybę. Trzeba przyznać, że te argumenty trafiały do mojego przekonania. Mnie na takie gesty nie stać było. Mój dyplom magistra niewiele tu znaczył.

No cóż zlekceważyłem przeciwnika. Zresztą taki rozwój sytuacji był do przewidzenia. Chociaż się łudziłem, że nie wszystko jeszcze stracone. Każdy jej nawet subtelny uśmiech był dla mnie zwiastunem, że nie wszystko stracone. Prawie dwuletnia znajomość do czegoś zobowiązywała. Było dla mnie oczywiste, że nasz gorący romans zbliża się do kresu. Pragnąłem tylko aby ten finał miał romantyczną oprawę. Zaproponowałem więc ostatnie spotkanie na które się ochoczo zgodziła. Ot po prostu chciałem jej wyznać, że na zawsze pozostanie w mej pamięci. Nic z tego jednak nie wyszło gdyż zjawiła się jej koleżanka, którą Monika była całkowicie zajęta. Wstałem więc mówiąc do widzenia. Monika odpowiedziała nawet nie spoglądając w mój kierunek. Tym samym

dała mi wyraźnie do zrozumienia, że wszystko między nami skończone.

Nadeszły dla mnie gorzkie miesiące. Dręczony bezsilnością wciąż miałem Monikę przed oczami. Daremne były wysiłki aby wykarczować ją z pamięci. Wciąż szarpała mną przemożna tęsknota aby ją chociaż zobaczyć, usłyszeć jej głos. Bez trudu to się udawało, gdyż znałem drogę jej przemarszów czy jazdy do pracy jak też sklepy i markety w których dokonywała zakupy. Można też było na nią się natknąć na spacerze, za kierownicą samochodu czy wtopioną w płynące chodnikami życie. Owszem na moje pozdrowienia uśmiechała się miło. I ten uśmiech był dla mnie hipnotyzujący co wciąż budziło nadzieję, że może jednak coś się zmieni. Smak spędzonych z nią godzin pozostawał u mnie wciąż żywy.

Była to droga do nikąd. To tak jakbym wciąż rozdrapywał gojącą się ranę. Na jej wi-



A. Szewkis i słoneczny dzień

dok odżywały wspomnienia. Sceny ze spotkań stały się żywe jakby miały miejsce przed chwilą. Rodziło to gorzki żal, że komuś innemu oddała swe serce. Musiały minąć długie godziny aby ochłonić i jej widok w mej wyobraźni przysłonić czymś innym.

Zrozumiałem, że najskuteczniejszym lekarstwem będzie wykreślenie Moniki ze swej pamięci. W tym celu podjąłem twarde postanowienie, że przestanę ją widywać. Nie było to zbyt trudne. Znałem przecież trasy jej spacerów, sklepy które odwiedzała. Oczywiście bardzo mnie ciągnęło aby wyjść jej naprzeciw i szwendać się po ulicy Mickiewicza czy w markecie, który zazwyczaj odwiedzała. A wszystko po to, aby karmić się jej uśmiechem i budzić sobie nadzieję, że może jest to jakiś sygnał do powrotu. Tym bardziej, że w wolnym czasie lubiłem waleśać się po mieście, zaglądać do sklepów, pospacerować. Ze wszystkich tych przyjemności musiałem zrezygnować. Ot jednego wieczoru przebiegając przez rynek zauważyłem wychodzącą Monikę z Biedronki. Jak zahipnotyzowany pośpieszyłem na jej spotkanie. Ukłoniłem się, odpowiedziała miłym uśmiechem. Chwila szczęścia, że zobaczyłem ten śmiejący się oczy a później palący gorzko

rozstań. Tego dnia długo w noc nie mogłem usnąć. Na przyszłość byłem ostrożniejszy i wielokrotną konsekwencją unikałem przypadkowych spotkań z Moniką.

Ku mojej satysfakcji taktyka zaczęła dawać owoce. Kolejny tydzień i Moniki nie widziałem. Jeszcze kolejny i też bez jej widoku. Co z oczu to i z myśli. Było mi w tym coraz lepiej. Monika jak oddalający się pociąg zniknęła za horyzontem. Wprawdzie musiałem zachować względną ostrożność ale już weszło mi to w krew. Moje zachowanie dziwiło koleżankę z pracy z którą czasem robiłem zakupy. Ale zawsze znajdowałem wytłumaczenie dlaczego nie chcę wejść do tego czy innego sklepu.

Jednej upalnej niedzieli kolega namówił mnie na kąpiele w Krasnobrodzie. Wiadomo żar leje z nieba i zanurzenie się w wodę przyniesie ulgę. Liczyłem na błogi luz, że wreszcie odpadnie ewentualność, że natknę się na Monikę, koniec więc obaw przed przypadkowym spotkaniem po przybyciu na zalew. Mogłem się wreszcie czuć jak wilk wypuszczony z klatki. Uczucie niesamowitej ulgi. Brałem rewanż za tygodnie ostrożności i kluczenia po ulicach. Po dłuższej kąpeli prążyliśmy się w słońcu. I w pewnej chwili nie do wiary! W rozgrzaną ciszę południa w pobliżu usłyszałem znajomy głos! Wpatrując się w tym kierunku osłupiałem. Na kocu w strojach kąpielowych ze swym amantem leżała Monika! Patrzyłem jak zahipnotyzowany. Tak nie miałem złudzeń była to Monika. Jej głowa wspierała się o brzuch partnera a jego ręka obejmowała jej pierś. Nie potrafię opisać co wówczas doznałem! Wydawać by się mogło, że powinienem w tej chwili zapalać uczuciem spotęgowanej zazdrości i żalu. Tymczasem nastąpiło coś odmiennego. Oto w jednej chwili prysło uczucie, które do Moniki żywiłem. Ta obdarta z intymności scena, nie wiem dlaczego była dla mnie banalna i wręcz śmieszna. Monika nie mogę pojąć dlaczego wydała mi się jakaś inna niż dotychczas. Nic z czarunku kobiety za którą tak szalałem. Mokre włosy przyklepione do głowy. I ten jej partner jakiś dziwnie dla mnie obcy.

Widok Moniki w takiej wyjątkowej scenarii, z dala od Lubaczowa, ostatecznie i doszczętnie spłoszył uczucie jakie wciąż żywiłem do niej. Na szczęście mnie nie zauważyła. Czym prędzej z kolegą oddaliliśmy się. Coś jednak we mnie pękło na zawsze. Ta jeszcze do niedawna kochana przeze mnie kobieta stała się dla mnie jakaś dziwna obca, obojętna. Odtąd też w Lubaczowie nie musiałem czynić uników aby się na nią nie natknąć. Często ją też widuję. Czasem nawet ucinamy sobie krótką pogawędkę. Ale już nie budzi ona we mnie żadnych emocji. Ot traktuje ją jako koleżankę z którą niegdyż przeżyłem gorący romans. Wyjazd do Krasnobrodu okazał się zbawienny. Wciąż jestem bardzo wdzięczny memu koledze, że namówił mnie na tą niedzielną wyprawę. Ot i to wszystko co chciałem panu opowiedzieć. Przeknam, że po zrelacjonowaniu jako pierwszemu dziejów romansu lżej mi na duszy. Mam tylko prośbę aby zmienić jej imię. Nie chcę aby lubaczowanie wpadli na jej trop. Zapewniłem go, że życzenie będzie spełnione.

Marian Ważny

DOBRE ZMIANY W MKS POGOŃ-SOKÓŁ LUBACZÓW

W dniu 10.02.2017 roku odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawcze członków MKS Pogoń - Sokół Lubaczów za rok 2016. Podsumowano na nim działalność zarządu oraz finanse za ubiegły rok. Działalność klubu opiera się na dotacji z Urzędu Miasta, obsługi parkingu, składek członkowskich, darowizn, i sprzedaży biletów wstępu na mecze. W roku 2016 składniki te znacznie wzrosły w porównaniu z latami ubiegłymi zwłaszcza dotacji z Urzędu Miasta. Można śmiało powiedzieć, że dzięki współpracy i zrozumienia nowych władz Lubaczowa z zarządem, klub pozyskał środki adekwatne do jego rangi rozgrywkowej, porównywalne z innymi drużynami okręgowi z czym wcześniej było dużo gorzej. Drugim znaczącym krokiem nabrzmiałym od wielu lat były starania o przejęcie przez klub wszystkich drużyn młodzieżowych podległych do tej pory Miejskiemu Ośrodkowi Sportu. Na tym tle dochodziło w przeszłości do wielu sporów i „wojnek” pomiędzy trenerami w sprawie udziału w meczach pierwszej drużyny najlepszych juniorów. Sprawa ta została definitywnie rozwiązana i od 2017 roku wszystkie drużyny są objęte jednolitym systemem szkolenia, a Urząd Miasta przekazuje środki finansowe na ich funkcjonowanie do MKS Pogoń - Sokół Lubaczów.

Trenerem pierwszej drużyny oraz juniorów starszych (II liga wojewódzka) jest Pan Władysław Pisarz, trampkarzy starszych (liga wojewódzka) Pan Zenon Wójciak, trampkarzy młodszych (liga okręgowa) Pan Witold Zaborniak, młodzików starszych Pan Wiesław Połuch. Dyrektorem Sportowym Klubu został Pan Robert Machczyński, który będzie koordynował pracę trenerów. Muszę przyznać, że jako członek klubu uczestnicząc w zebraniach od 2009 roku byłem mocno zbudowany pozytywnym przebiegiem dyskusji i wizji wspólnego działania. Należy również podkreślić, że Zarząd zrezygnował ze ściągania do klubu obcych zawodników co nie zawsze wcześniej przekładało się na wyniki. Stawia na własnych wychowanków, zdrową konkurencję i dobrą atmosferę w drużynie. To w połączeniu z lepszymi finansami, dobrą organizacją szkoleń i współpracą pozwala wierzyć że Pogoń - Sokół za stałe zadomowi się w czołówce ligi okręgowej. Drużyny które będą przyjeżdżać do Lubaczowa z mianą wyższości będą srodze skarzeni a na wyjazdach nasi piłkarze będą godnie reprezentować nasze miasto. Jeśli wszystko dobrze się ułoży to może przyjdzie czas za rok lub dwa przymierzyć się do czwartej Ligi.

W pierwszych meczach rundy wiosennej Pogoń zmierzy się z Błękitnymi Grzęska (d) Kisielowem - Pełnatycze (w) oraz Promykiem Urzejowice (d). Przypominamy, że Lubaczowska drużyna zajmuje po rundzie jesiennej

6 miejsce ze stratą do vice lidera 6 punktów.

Ryszard Kaczka

Listy

Chwilami życie mi brzydnie. Mam dość utyskiwań rodziców, pokpiwań kolegów, lekceważącego traktowania ze strony dziewcząt. Wszystko z powodu braku pracy, chociaż mam ukończone studia. W prasie czyta: „Stracone pokolenie” młodzi i bez pracy”, „niechciani na rynku pracy”. To tylko kilka określeń bezrobotnych takich jak ja.. Niestety dyplom wyższej uczelni przestał być gwarantem dobrej pracy, która choć w małym stopniu zwróciłaby nakłady poniesione w celu zdobycia wyższego wykształcenia i wykorzystywała umiejętności zdobyte w trakcie studiowania. Moje koleżanki i koledzy ze studiów jeśli już zdobędą jakąkolwiek pracę to jest to najczęściej zajęcie albo nisko płatne, albo dużo poniżej ich kwalifikacji oraz oczekiwań. To i tak lepiej niż bezpłatne lub częściowo płatne staże, które są świetnym rozwiązaniem dla przedsiębiorców na ruch w interesie – ale rzadko bywają wstępem do pracy w firmie.

Z goryczą stwierdzam, że posiadacze wykształcenia średniego mają się finansowo lepiej niż absolwenci studiów wyższych. Okazuje się, że lepiej jest mieć konkretny fach w ręku niż wykształcenie wyższe. Przynajmniej z poziomu perspektywy wynagrodzeń. Wyczytałem że dzisiaj na uczelniach wyższych studiuje około 2 mln studentów. Każdego roku wychodzi z uczelni około 300 tys. absolwentów z czego około 40 tys. zostaje bezrobotnych. Dla magistra wyjątkowo trudno o pracę w naszym powiecie. Doświadczyłem tego osobiście. Otwierałem wszystkie możliwe drzwi i bez skutku. Okazuje się, że bardzo prawdziwe jest powiezenie. Studia dają dyplom a pracę znajomości. Nic dziwnego, że młodzi stąd uciekają. Przede wszystkim emigrują w świat. Tam przynajmniej nikt nie czyni doświadczeń, że co z ciebie za magister, że fizycznej roboty się chwytasz!

Swoją drogą mam pretensje do rodziców. Ciągłe pędzili mnie do nauki i ich marzeniem było abym ukończył studia. W pokoleniu moich rodziców a szczególnie dziadków panuje przekonanie, że to studia są przepustką do lepszego życia, do wyższych zarobków, awansów i stabilizacji życiowej. Tak może było niegdyś gdy tylko nieliczni mogli studiować. A dziś gdy uczelnie biją się o studentów i może je ukończyć każdy i to nawet osoba która z trudem przebrnęła przez szkołę średnią realia są odmienne. Smutne ale prawdziwe.

Ponadto wkradła się zjawisko ciągłości. Na miejsce odchodzącego pracownika przychodzi jego córka, syn.. Jako argument mówią ja to pracowałem, pracowałam długie lata i chcę aby na moje miejsce przyszło moje dziecko. Układy rodzinne rozprzestrzeniają się coraz bardziej. Swoją cięgię swojego „Obcy” czyli osoba bez znajomych czy krewnych na stanowisku ma znikome szanse na pracę..Atak jak napomknąłem kwalifikacje, rodzaj ukończonej uczelni jest bez znaczenia

Andrzej O Lubaczów



Otwórz swoje serce...

Podaruj Sławkowi na sprzęt i rehabilitację 1% podatku uzupełniając PIT o dane:

Numer KRS: 0000213751

oraz w pozycji „informacje uzupełniające” w formularzu PIT podaj cel szczegółowy 1% wpisując: „darowizna dla Sławomira Szajowskiego”

H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysokość kwoty na jej rzecz. AKTUALNY WYKAZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO JEST DOSTĘPNY NA STRONIE INTERNETOWEJ MINISTERSTWA FINANSÓW http://re-deklaracje.gov.pl/index.php?page=OPP-wyszukiwarka_opp		
Numer KRS 0000213751	Wnioskowana kwota Kwota z poz. 123 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 118, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	KWOTA
I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz. 124 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 125 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 123. W poz. 126 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).		
Cel szczegółowy 1% DAROWIZNA DLA SŁAWOMIRA SZAJOWSKIEGO		Wyrażam zgodę ☒

Serdecznie dziękuję za wsparcie.

O naszym powikłanym sąsiedztwie

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Mariana Ważnego „Nasze powikłane sąsiedztwo” zamieszczony w grudniowym numerze „Kresowianina”. Okazuje się i słusznie, że w debacie o bolesnej karcie naszej historii związanej z Ukraińcami nie brakło również „Kresowianina”. Jest to uzasadnione, powiat lubaczowski niemal w połowie zamieszkały był przez Ukraińców i trudno znaleźć miejscowość w której nie byłoby rodziny, która ze strony UPA nie ucierpiała. Warto więc o tym pamiętać.

Niespodziewanie pojawiają się ludzie, które ze wzmogłą aktywnością przypominają morderstwa upowcy dopuścili się na Polakach. Przykładem może być mój kolega, młody po studiach lubaczowianin. Pała nienawiścią do Ukraińców. Ciągłe przypomina, że na Ukrainie upowcom stawia się pomniki, że u pogrobowców tej formacji znowu budzi się chęć rozprawy z Polakami i że my musimy być gotowi do obrony. Chociaż dla mnie jego sądy są nonsensowne, to jednak zauważam, że znajduje on wielu wyznawców. Jest elokwentny, mówi z emocjonalnym zaangażowaniem i jego relacje o popełnianych przez UPA mordach robią na słuchających duże wrażenie.

To prawda przywoływanie tamtych czasów budzi emocje. Przykładem może być film „Wołyń” który spotkał się z olbrzymim zainteresowaniem. Jest krew, okrutnie zadawana śmierć, płonące domostwa i jęki konających. Takie relacje działają na wyobraźnię a nawet budzą wyobraź-

nię, że znowu może się coś podobnego wydarzyć.

Obsesja na temat Ukraińców mojego kolegi byłaby bardziej zrozumiała gdyby ktoś z jego rodziny z rąk UPA ucierpiał. Tymczasem nie mieli oni wówczas żadnego styku z Ukraińcami. Jest coś w psychice ludzi, szczególnie Polaków, że wciąż musimy mieć wroga i jakiś element zagrożenia. Wówczas łatwiej o konsolidację i poprawę samopoczucia. A sianie psychozy zagrożenia niczemu dobremu nie służy.

W debacie która z niebywałą siłą ostatnio się toczy niepokoi pewna jednostronność. A więc to Ukraińcy wszystkiemu winni, to oni mordowali a my byliśmy tylko ofiarami! Dominuje opis zamiast analizy. Tymczasem wciąż brak pełnej odpowiedzi dlaczego ludzie którzy przez wieki obok siebie mieszkali i łączyła ich przyjaźń nagle zapalali do siebie taką nienawiścią? Oczywiście padają ogólnikowe odpowiedzi, że przywódcy, że agitacja. Niewiele to jednak wyjaśnia. Warto więc szukać pełnej odpowiedzi o przyczynach konfliktu. Historia jest nauczycielką życia. I odpowiedź na postawione pytanie jest niebawem aktualne gdyż znowu, poprzez politykę, nakręcana jest spirala nienawiści między ludźmi.

Uważam że zamiast kopać rowy winniśmy również budować mosty. A zbliżeniem, kontaktami zainteresowane jest tak młode pokolenie Polaków jak i Ukraińców. A dzieli nas tylko granica. Ukraińcy masowo przyjeżdżają do Lubaczowa na zakupy. Przy okazji zawierane są zna-

jomości. Coraz częstsze też są nasze wyjazdy na Ukrainę. Czyż nie jest czymś pięknym, szlachetnym - o czym pisano w Kresowianinie - wyjazd młodych ludzi z gminy Lubaczów na Ukrainę aby na cmentarzu uporządkować polskie groby.

Oczywiście nie nawołuję aby bolesną przeszłość wymazać, zapomnieć. Pamięć o tamtych czasach jest niezbędna. Trzymajmy się jednak faktów czyli relacji obiektywnych i to najlepiej z terenu naszego powiatu. Po prostu tak jak to uczynił Daniel Maksymiec, którego wspomnienia były drukowane w „Kresowianinie”. Jak w pigułce zawarł w swoich relacjach bolesną prawdę o krzywdach jakie Polacy doświadczyli z rąk Ukraińców. Tymczasem wydarzenie mające miejsce w naszym powiecie zostało zepchnięte w cień, bo tylko się mówi o ofiarach z rąk UPA na Wołyniu. A my przecież mieliśmy też swój „Wołyń”!

Ponadto sięgając do wspomnień nie można popadać w skrajność i wywoływać klimat zagrożenia, że znowu za naszymi plecami czai się ponury groźny cień upowca. Przecież bez trudu możemy podawać też liczne przykłady pozytywnych zachowań Ukraińców w tamtych czasach. Przecież – o czym pisał M. Ważny – Polacy i Ukraińcy przez wieki żyli w zgodzie. Mnóstwo było mieszanych małżeństw i często gospodarstwo Polaka i Ukraińca nie dzielił nawet płot.

Andrzej Olszewski

Zofia Pomorska dała mi drugie życie

Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu na Podkarpaciu obchodzono w tym roku w dniach 23-27 stycznia po raz dziewiąty. Sześć lat temu do grona miast organizujących spotkanie z ocalałymi Żydami dołączył Lubaczów, a po raz piąty spotkanie takie organizowała Miejska Biblioteka Publiczna. Corocznym gościem jest Lucia Retman z Hajfy w Izraelu, która przyjeżdża do Lubaczowa, by opowiadać o tym, jak mieszkanka tego miasta Zofia Pomorska uratowała jej życie. W tym roku przyjechała z synem oraz z swoją książką napisaną po polsku pt. „Perły albo życie”. Wspomnienia te napisane żywym językiem, są literaturą faktu i są wzruszające. Ukazują silną wolę autorki, wyrażającą się w zdaniu „Ja chcę żyć” oraz jej ogromną wdzięczność ludziom, którzy pomogli jej przeżyć ciężkie lata wojny. Jej celem życiowym było odnalezienie rodziny Zofii Pomorskiej, swojej Wybawicielki. A kiedy to się stało, postarała się o uhonorowanie jej medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Oddaje jej hołd corocznym przyjazdem do Polski i do Lubaczowa, by opowiadać o bohaterkiej Polce, która mimo groźby kary śmierci za przechowywanie i pomaganie Żydom, wynajmowała jej mieszkanie i ukrywała jej starszą siostrę Miriam z szwagrem. Wyrobiła Luci u księdza metrykę chrztu na nazwisko Janina Kogut, pomogła w zgłoszeniu się na ochotnika w biurze w Przemyśle na wyjazd na roboty do Niemiec.

W wieczorne wspomnień tragicznych losów życia Żydów w II wojnie światowej

w Miejskiej Bibliotece Publicznej uczestniczyło też rodzeństwo Halpern. Samuel przyjechał do Lubaczowa po raz trzeci. Na cmentarzu żydowskim odnalazł nagrobek dziadka i babci,



Lucia i dyr. biblioteki Katarzyna Pelc-Antoniak

- rodziców taty. W roku ubiegłym pradiadka, ojca dziadka. W tym roku przyjechał z dwoma siostrami. – Ojciec pochodzi z Lubaczowa. Urodził się w 1892 roku. Miał siostrę, która wyjechała do Niemiec, a potem znalazła się w Izraelu. Znamy jej córkę i wnuczkę. Ojciec o swojej rodzinie nic nie mówił. Mama powiedziała, że miał wcześniej żonę i sześcioro dzieci. Ponoć ona i dzieci zginęły w czasie woj-

ny. Ale czy to prawda? Szukamy więcej wiadomości o nich. Może ktoś nam pomoże. O to serdecznie prosimy – mówiła Tamara, która w 1968 r. z Szczecina wyjechała do Kalifornii

Spotkanie w bibliotece umiliła żydowska muzyka, którą przygotował nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy Marek Majcher z uczniami: Mariuszem Sanokiem (klarnet), Aleksandrą Swatek (skrzypce), Tobiaszem Ługowskim (akordeon). Warto dodać, że odbyła ona dzień wcześniej spotkanie z mieszkańcami i kuracjuszami w kawiarni „Sanacja” w parku zdrojowym w Horyńcu Zdroju oraz w Leżajsku, w którym spędziła dzieciństwo. Delegacja żydowska i gości pod kierownictwem koordynatorki projektu Joanna Potaczek złożyła wiązanek kwiatów przy pomniku w kształcie macewy upamiętniającym zagładę Żydów z getta w Lubaczowie i okolicach pochowanych „na plebańskim polu” między Dachnowem a Mokrzycą. Odbyła spotkanie w Baszni Dolnej w Kresowej Osadzie. Inicjatorem i głównym organizatorem obchodów Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu na Podkarpaciu jest prof. Wacław Wierzbieniec, kierownik Zakładu Historii i Kultury Żydów Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Obchody te z roku na rok obejmują szerszy krąg miast i miejscowości. W tym roku aż 38. Obchody te są wspaniałą lekcją historii na ziemiach, na których przed II wojną światową mieszkało wiele ludności żydowskiej.

Adam Łazarz

**20 stycznia**

W Lubaczowie Tomasz T. uszkodził szafki rozdzielające sygnał światłowodowy, powodując straty na kwotę 1000 zł

26 stycznia

W Pławowie Roman D. kierował samochodem osobowym, będąc w stanie nietrzeźwości.

W miejscowości Ruda Różaniecka, Ryszard W. kierował samochodem marki Nissan, będąc w stanie nietrzeźwości.

2 lutego

W miejscowości Budomierz, obywatel Ukrainy, Roman H. kierował samochodem osobowym marki Mazda, będąc w stanie nietrzeźwości.

Na trasie Narol-Lubaczów Łukasz S. podczas interwencji znieważał funkcjonariusza Policji oraz funkcjonariusza Straży Granicznej.

4 lutego

Około godz. 11:30, 52-letni mężczyzna powiadomił policjantów z posterunku w Narolu o kradzieży portfela. Powiedział funkcjonariuszom, że będąc w przychodni zdrowia odwiesił swój płaszcz na wieszak i wszedł do gabinetu lekarskiego. Po wyjściu z gabinetu wkładając płaszcz zauważył, że nie ma w nim portfela, który miał w wewnętrznej kieszeni. Ponieważ w portfelu oprócz dokumentów znajdowała się spora kwota pieniędzy, postanowił powiadomić policję. Funkcjonariusze natychmiast podjęli działania, by ustalić złodzieja. W międzyczasie zostali powiadomieni przez personel przychodni, że portfel z dokumentami i częścią pieniędzy został znaleziony w damskiej ubikacji. Ustalenia policjantów doprowadziły ich do kobiety, która w tym dniu była w przychodni. Jak się okazało, to właśnie 42-letnia mieszkanka gminy Narol ukradła portfel z dokumentami i pieniędzmi. Zabrała z niego 1100 zł, a portfel porzuciła w toalecie. Funkcjonariusze przedstawili 42-letniej kobiecie zarzut kradzieży pieniędzy i dokumentów. Przyznała się do popełnienia przestępstwa, lecz nie potrafiła wytłumaczyć swojego zachowania. Narolscy funkcjonariusze odzyskane pieniądze zwrócili właścicielowi.

6 lutego

W Łukawcu dzielnicowi z Wielkich Oczu zatrzymali do kontroli kierującego chevroletem. Podczas kontroli dzielnicowi ujawnili, że w samochodzie 66-letni mężczyzna przewozi wyroby tytoniowe oraz alkohol bez polskich znaków skarbowych akcyzy. Mężczyzna miał łącznie 78 paczek nielegalnych papierosów oraz dwie butelki wódki bez polskich znaków skarbowych akcyzy.

6 lutego

W Lubaczowie do szpitala około godz. 4 została przewieziona 76-letnia kobieta z podejrzeniem zatrucia tlenkiem węgla. Policjanci wraz ze strażakami udali się na miejsce zdarzenia, aby sprawdzić czy w domu nie ma nikogo więcej oraz ustalić co było przyczyną podtrucia. Ze wstępnych ustaleń wynika, że przyczyną podtrucia kobiety była niedrożność przewodów kominowych oraz słaba wentylacja.

9 lutego

Funkcjonariusz z Posterunku Policji w Narolu wspólnie Strażnikiem Granicznym z Horyńca-Zdroju zatrzymali do kontroli samochód marki ford. Podczas kontroli funkcjonariusze ujawnili, że w tym samochodzie przewożone jest 999 paczek papierosów bez polskich znaków akcyzy. Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. Dzisiaj podczas przeszukania samochodu policjanci ujawnili kolejne paczki nielegalnych papierosów 29-letni mężczyzna usłyszał zarzuty popełnienia przestępstwa z kodeksu karnego skarbowego i złożył wyjaśnienia. Zabezpieczone papierosy zostaną poddane przypadkowi na rzecz Skarbu Państwa. Gdyby trafiły na polski rynek budżet państwa poniósłby straty w kwocie ponad 17 000 złotych.

14 lutego

Wieczorem, dyżurny lubaczowskiej komendy otrzymał zgłoszenie o awanturze domowej. Gdy policjanci przybyli na miejsce okazało się, że syn zgłaszającego wyszedł z domu. Następnie po godz. 21, zadzwonił do matki i powiedział, że ma zamiar targnąć się na własne życie. Po otrzymaniu takiej informacji dyżurny lubaczowskiej komendy natychmiast skierował na miejsce policjantów. Do akcji poszukiwawczej zaangażowano 14 policjantów. Funkcjonariusze zapoznali się z rysopisem zaginionego mężczyzny. Do działań wykorzystano również psa tropiącego wraz z przewodnikiem z Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie. Działania zakończyły się sukcesem. Po niespełna

trzech godzinach funkcjonariusze odnaleźli zaginionego. 24-latek nie potrafił powiedzieć gdzie przebywał przez te kilka godzin. Badanie stanu jego trzeźwości wykazało w jego organizmie ponad promil alkoholu.

15 lutego

Kierowca opla Stanisław P. został zatrzymany do kontroli drogowej, po godz. 15 w Wólce Krowickiej. W trakcie rozmowy policjanci nabrali podejrzeń co do stanu jego trzeźwości. Gdy zbadał 51-latkę na alkomacie, urządzenie wskazało w jego organizmie 0,77 promila alkoholu. Policjanci zatrzymali prawo jazdy nietrzeźwemu kierowcy, a samochód przekazali osobie przez niego wskazanej, która zobowiązała się go zabezpieczyć.

16 lutego

Przed godz. 15, dyżurny lubaczowskiej komendy otrzymał zgłoszenie, że w Baszni Dolnej nietrzeźwy mężczyzna kieruje samochodem marki volkswagen. Policjanci skierowani na miejsce, na jednej z ulic zauważyli opisany przy zgłoszeniu samochód i zatrzymali do kontroli. Podczas interwencji sprawdzili trzeźwość kierowcy. Jak się okazało 30-letni mieszkaniec gminy Lubaczów, był pijany i miał blisko 3 promile alkoholu w organizmie. Kierowca w trakcie kontroli nie posiadał dokumentów samochodu, którym kierował. Funkcjonariusze ustalili, że nie posiadał on także uprawnień do kierowania pojazdami.

17 lutego

Kierowca opla Tadeusz P. został zatrzymany do kontroli drogowej, po godz. 15 w Wólce Krowickiej. W trakcie rozmowy policjanci nabrali podejrzeń co do stanu jego trzeźwości. Gdy zbadał 51-latkę na alkomacie, urządzenie wskazało w jego organizmie 0,77 promila alkoholu. Policjanci zatrzymali prawo jazdy nietrzeźwemu kierowcy, a samochód przekazali osobie przez niego wskazanej, która zobowiązała się go zabezpieczyć.

23 lutego

W Cieszanowie na drodze wojewódzkiej 865 doszło do wypadku. W wyniku przerwania zaczepu przy wozie rolniczym, doszło do odcepienia się od ciągnika dwóch wozów z drzewem. Odczepione wozy wjechały na chodnik gdzie uderzyły w idącego 76-letniego mieszkańca gminy Cieszanów. Mężczyzna z obrażeniami został przewieziony karetką pogotowia do szpitala. Policjanci przebadali stan trzeźwości kierującego ciągnikiem rolniczym, był trzeźwy.

Światowy Dzień Chorego

- obchodzony już po raz XXV w skali świata,
zaś po raz VIII- jako Powiatowo-Dekanalny w Lubaczowie

„Zdumienie tym, czego dokonuje Bóg: wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny» (Łk 1,49)»- to hasło tegorocznego – już 25-tego - Światowego Dnia Chorego, który obchodziliśmy 11 lutego w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, zaś w wydaniu lokalnym w Lubaczowie w poniedziałek 13 lutego br.

Światowy Dzień Chorego tradycyjnie jest obchodzony we wspomnienie objawień Matki Bożej z Lourdes 11 lutego. W tym roku obchodzimy go już po raz 25. Decyzją Ojca Świętego Franciszka, nadzwyczajne obchody tego dnia odbędą się – tak jak po raz pierwszy, gdy zainicjował je Jan Paweł II – w Lourdes.

Niewątpliwie najważniejszymi faktami dla polskiego Kościoła w roku 2017, nad którymi

należy się z pokorą pochylić są:

(13 maja 1917 r.) stulecie objawień Matki Boskiej w Fatimie z inicjatywy Sejmu RP – ustanowienie **Roku 2017 Rokiem św. Brata Alberta** (właśc. Adam Hilary Bernard Chmielowski herbu Jastrzębiec znany jako święty Albert Chmielowski lub jako święty Brat Albert) i przeżywanie go i w tym duchu.

13 lutego 2017 r. – tegoroczne orędzie Światowych Dni Chorego homilii wygłoszonej w trakcie Mszy św. odprawianej od godz. 10⁰⁰ w lubaczowskiej konkatedrze w ramach już VIII Powiatowo-Dekanalnych obchodów ŚDCh rozwijał i tłumaczył - ordynariusz Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej bp **Marian Rojek**. Min. „prosił o tolerancję na zachowanie innych wywołane niepełnosprawnością obar-

czoną nią od urodzenia, czy stanem chorobowym nabytym w trakcie dalszego życia oraz apelował o zainteresowanie się takimi osobami, czy świadczenie na ich rzecz pomocy. Przytaczał przykłady ludzi chorych, czy niepełnosprawnych uzdolnionych artystycznie, którzy w ten sposób pomimo bolesnego doświadczenia dają coś z siebie innym”.

W trakcie Mszy św. wszystkim chętnym udzielono Sakramentu Namaszczenia Chorych.

Po nabożeństwie około godz. 11³⁰ w konkatedralnej Salce Teatralnej odbyło się spotkanie wszystkich uczestników obrządku z zaproszonymi gośćmi, podczas którego obejrzano artystyczne występy mieszkańców z trzech placówek z terenu powiatu, tj. ze Specjalnego

Światowy Dzień Chorego

Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaczowie, Domu Pomocy Społecznej w Wielkich Oczach oraz Rudy Różanieckiej.

W tym roku uroczystości swoją obecnością zaszczylili: starosta **Józef Michalik**, wicestarosta **Wiesław Huk**, bp **Marian Rojek**, dyr. Podkarpackiego Oddziału PFRON **Maciej Szymański**, burmistrzowie, wójtowie, dyrektorzy oraz kierownicy jednostek organizacyjnych z terenu Powiatu Lubaczowskiego, radni powiatowi, dyrektorzy DPS, ŚDS, przedstawiciele WTZ, prezisi stowarzyszeń i inni.



Część artystyczną już VIII edycji Powiatowo-Dekanalnych obchodów ŚDCh zakończyło wystąpienie Starosty Lubaczowskiego **Józefa Michalika**, który m.in. jakby uzupełniając biskupią homilię, przypomniał łączność z naszym regionem św. Brata Alberta.

Bp. **Marian Rojek** jako duszpasterz diecezji udzielił pasterskiego błogosławieństwa, po którym nastąpił moment degustacji produktów, których koszt nabycia pokryli sponsorzy.

Impreza nie ziszczyłaby się, gdyby nie gościnność ks. **Andrzeja Stopyry** – proboszcza parafii p.w. św. Stanisława BiM w Lubaczowie, przedsiębiorczość i operatywność dyr. PCPR – **Beaty Zadwornej** oraz pracowników PCPR, hojność sponsorów – takich jak: **Robert Polak** – „Zakład Remontowo-Budowlany” w Lubaczowie, **Elżbieta Klimczak** – piekarnia „Gutek-Lutek”, **Marta i Leopold Zaborniakowie** – Firma „Poladex”, **Zdzisław Cioch** – prezes Miejskiej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Lubaczowie, **Waldemar Bogusz** – firma „Domex” – Technika Grzewcza oraz **Maria Lechowicz** – firma „Lech-Kom” Biuro Usług Komputerowych.

Imprezę logistycznie zabezpieczali pracownicy PCPR, którzy zgłosili ugościć wszystkich uczestników tym, co na tę okoliczność organizatorom obchodów ŚDCh ofiarowali darczyńcy. W tym szczytnym gronie znaleźli się: **Anna Hass**, **Ewa Łuczak**, **Magdalena Wawrów** oraz **Arkadiusz Markiewicz**.

Medialnie szczególne spotkanie w Salce Teatralnej rejestrowała i potem zrelacjonowała w cotygodniowym „W Obiektywie” z 17. 02. br. Lubaczowska Telewizja Internetowa. Za fachową obsługę części artystycznej w Salce Teatralnej konkatedry również należy podziękować ekipie z MDK, która pracowała w składzie: akustyk – **Paweł Rogal**, elektryk **Czesław Motyka** oraz **Wiesław Mamczura**.

Zygflor 2017-02-14

Wątki folkloru ludowego

Pod takim tytułem już po raz piętnasty odbył się 5 lutego 2017 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Starym Dzikowie Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych. Niegdyś uczestniczyły w nim zespoły z byłego województwa przemyskiego. Teraz z całego Podkarpacia i części woj. lubelskiego. Otwarcia tej ciekawej imprezy kulturalnej dokonała wójt gminy Stary Dzików **Barbara Małecka**. Życzenia i gratulacje przekazał poseł na Sejm RP **Mieczysław Kasprzak** i dyrektor biura senatora **Mieczysława Golby**. – Do tej pory na scenie naszego GOK obejrzelismy 127 przedstawień grup obrzędowych. Dzisiejszym przeglądem dopisujemy 9 kolejnych – poinformowała konferansjer **Edyta Panek**. Przypomniała piętnastoletnią historię przeglądu, nazwy zespołów i ich kierowników oraz tytuły prezentowanych widowisk. W tym roku występy oceniała komisja konkursowa w składzie: **Katarzyna Ignas** – etnograf, **Barbara Płocica** – teatrolog z Przemysła i dr **Andrzej Karczmarszewski** – etnograf z Rzeszowa. Jurorzy zdecydowali przyznać główną nagrodę Grand Prix dla zespołu folklorystycznego „Folusz” z Giedlarowej za widowisko „Po kołędzie z Turoniem”.

Dwie równorzędne pierwsze nagrody otrzymały: zespoły, które 13 lat uczestniczą w tym przeglądzie: „Białoboczki” z Białobok (gmina Gać) za widowisko „Śniły się jaja” oraz „Stokrotki” z Cewkowa Woli, które pod przewodnictwem **Anieli Mrówki** przygotowały edukacyjny spektakl pt. „Wielka Sobota – szyczenie paski”. Trzy równorzędne drugie nagrody stały się udziałem: miejscowego zespołu „Dzikowanie”, który działa od 1991 roku i uczestniczył we wszystkich przeglądach grup obrzędowych, a który w tym roku pod kierownictwem **Danuty Niekarz** zaprezentował widowisko „Sąsiedzkie przyniosy na wesele”, zespołu „Jamniczanki” z Jamnicy (gmina Grębów) za nie podejmowany do tej pory temat prania na rzece w widowisku „Oj pranie, pranie” i zespołu „Pawłosiowianie” z Pawłosiowa za widowisko „Idą Herody”. Jurorzy przyznali także trzy nagrody trzecie. Otrzymali je: zespół „Majdaniacy” z Majdanu Sieniawskiego (gmina Adamówka) za widowisko „Skubanie pierza”, zespół „Więź” z Soli (gmina Biłgoraj) za widowisko „Solskie darcie pierza” ubarwione anegdotami i przyspiewkami i zespół obrzędowy z Łazor (gmina Harasiuki) za widowisko związane z kłusownictwem zatytułowane „Kłuserskie żywoty”. Za indywidualność aktorską przyznano nagrodę aktorowi grającemu **Kuro**nia. Wszystkie więc zespoły wyjechały z Starego Dzikowa z nagrodami pieniężnymi, pucharami i dyplomami ufundowanymi przez: Centrum



Stokrotki z Cewkowa

Kulturalne w Przemyslu, Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie, Wójt Gminy Stary Dzików, Bank Spółdzielczy w Lubaczowie, Gminny Ośrodek Kultury w Starym Dzikowie, Firmę Lech-Kom Lechowiczów. Czas oczekiwania na werdykt jurorów wypełniła swoją grą i śpiewem kapela „Pawlaki” z Cieszanowa. Można było potać się do tej muzyki. – Podczas tego niedzielnego popołudnia i wieczoru dowiedzieliśmy się dużo o przeszłości, jak przygotowywano się i obchodzono niektóre święta, o dawnych zwyczajach i obrzędach, używanym słownictwie, itp. Wszystko to ginie, idzie w zapomnienie, nowa cywilizacja szybko je zastępuje. A przecież ta kultura ludowa jest zasadniczym elementem naszej kultury narodowej. Widowiska te grane były dla wspaniałej publiczności, którą nie mieści się w sali widowiskowej GOK w Starym Dzikowie, a która żywo reaguje na to, co jest przekazywane przez aktorów i grane przez nich na scenie. Stary Dzików dorobił się imprezy, która ma swoją tradycję, klimat, a co najważniejsze ocala ginącą naszą kulturę ludową i narodową – powiedział znawca i badacz tej problematyki, autor wielu publikacji, etnograf dr **Andrzej Karczmarszewski** z Rzeszowa.

Adam Łazar